PRAKTYCZNA PANI

Nr. 6

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

6 lutego 1937 r.

Studio Dorvyne Paris.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

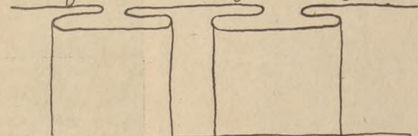
TREŚĆ:

1 Prenumerata miesięczna złoty

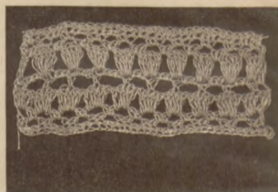
Ząbki i wstawka roboty szydełkowej do sukien, bielizny serwetek i t. p.

(opis w tekście).

krezy z siatki szydełkowej

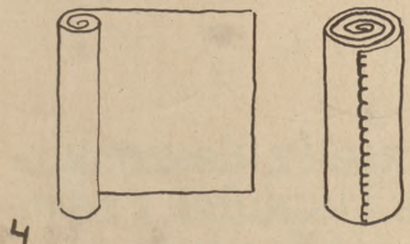


sposób ułożenia siatki



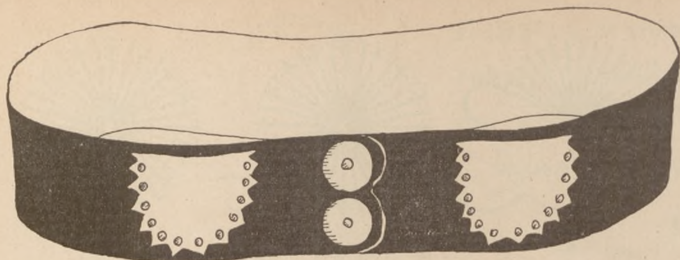
guziki z wełny lub kordonku

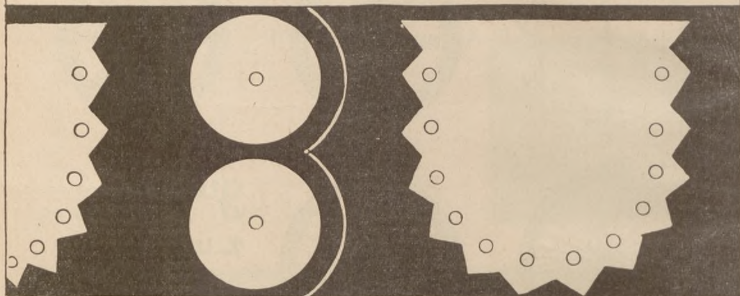
guzik-wałek z materjału



LD

(opis w tekście).











pasek z kieszonkami i kwiatek z zamszu lub sukna.

LD

(opis w tekście).

ARMATA NA MORZU

W rocznicę objęcia przez Polskę wybrzeża morskiego 10.II 1920 r.

Gdy patrzymy z głębokim zdumieniem i wzruszeniem na olbrzymią rozbudowę Gdyni, na białe bloki gmachów, skupiających się nad rozlewiskiem portu, na dymiące kolosy statków oceanicznych, myśl nasza, zawsze ciekawa wszelkiego początku, cofa się mimo woli w daleką zamierzchłą przeszłość, usiłując odtworzyć w wyobraźni jak to czterysta lat temu ostatni z Jagiellonów, z wielkim trudem, budował flotę polską, czyli, jak wówczas mówiono, pierwszą polską „armatę wodną" na Bałtyku.

Była w Polsce od zarania jej dziejów sprawa morza aktualna i była forsowana sprawa stworzenia własnej floty przez wybitne jednostki spośród naszych monarchów, a także bardziej przewidujących statystów, takich mężów stanu jak: Chodkiewicz, Stan. Karnkowski, Jan Zamoyski, Jan Kostka, Dymitr Solikowski, Koniecpolski i inni.

Wołali oni głośno na sejmach:

„Armata na morzu, jakby nam potrzebna była, szalony chyba nie widzi, bo by to Rzplitej dało pierwsze zbawienie od ściany szwedzkiej, byle przy dobrym zostawała porządku, na co Szwedzi powierzając, niebardzo by się porywali na nas".

Niestety, pełne zrozumienie idei morskiej istniało tylko wśród pewnych odłamów światlejszych obywateli, natomiast wśród szerokich mas szlacheckich, od których w pierwszym rzędzie zależało uchwalenie podatków na koszta stworzenie i utrzymania floty, jeśli nawet udało się obudzić zainteresowanie, to jednak nie w tym stopniu, aby skłonić je do ofiar finansowych.

Królów zaś naszych, chociaż im to „pacta conventa" nakazywały, nie stać było, aby tak kosztowne przedsięwzięcie własnym poprowadzić sumptem. Wielkie też trudności stwarzał zaciekły opór wolnego miasta Gdańska, które jak dziś tak i w dalekiej przeszłości zawsze strzegło zawistnie swych partykularnych interesów.

W drugiej połowie XVI-go stulecia za panowania Zygmunta Augusta wytworzyła się jednak sytuacja, w której posiadanie floty wojennej na Bałtyku stało się palącą koniecznością, zadecydować bowiem miało o przyłączeniu do Polski Inflant, o które toczyły zaciekłe boje: Polska, Moskwa, Dania i Szwecja. Ponieważ wojnę tę trzeba było prowadzić przede wszystkim na morzu, król nie mogąc liczyć ani na pomoc Gdańska, ani też zdobyć potrzebnych funduszów od Sejmu, zdecydował się pójść za radą jednego ze znakomitych rycerzy ówczesnych, Wacława Dunina Wąsowicza, który oddawna już namawiał Zygmunta Augusta, aby zorganizować i wykorzystać t. zw. Kaprów.

Kaprowie (po łac. speculatores, po niemiecku Freibeuter, Auslieger), byli to przedsiębiorcy prywatni, właściciele okrętów, którzy jako ochotnicy zgłaszali się do stron wojujących i na pewnych warunkach pełnili straż u brzegów morskich, śledzili i chwytali statki przemycające broń i t. p. Systemem kaperskim posługiwały się chętnie państwa zachodnie, nawet takie potęgi morskie jak: Anglia, Francja, Holandia, Genua etc., a awanturnicze wyczyny ich Kaprów słynęły na szerokim świecie.

Podczas wojny króla hiszpańskiego Filipa II-go z Elżbietą królową angielską, większa część floty angielskiej składała się z kaprów, a niektórzy z nich jak np. Franciszek Drake, Karol Howard stali się bohaterami narodowymi i założycielami potęgi morskiej W. Brytanii.

Od zwykłych korsarzy, wysługujących się za pieniądze raz tej, a raz tamtej stronie wojującej, różnili się kaprowie tym, iż od swego monarchy otrzymywali t. zw. „list bestalunkowy", albo inaczej patent kaperski, dający im prawo używania bandery państwa, któremu służyli, podlegali też specjalnemu sądownictwu kaperskiemu i byli obowiązani do oddawania 10-tej części zdobyczy wojennej swojemu władcy.

Wacław Dunin Wąsowicz, „rycerz znamienity i ćwiczony tak na ziemi jako i na morzu", uzyskawszy zgodę królewską, z wielką energią i talentem zabrał się do zorganizowania ochotniczej floty i jako pierwszy polski kaper pod królewską banderą wojował na Bałtyku, oddając Rzplitej ogromne usługi w walkach z Moskwą i Szwedami.

Wobec braku marynarki państwowej, kaperstwo było wówczas jedyną naszą bronią na morzu. Liczba kaprów wzrastała z roku na rok, a pojawienie się bandery polskiej na Bałtyku zaznaczyło po raz pierwszy zwierzchnicze prawa Polski na jego wybrzeżu.

Okręty kaperskie bardzo skutecznie paraliżowały akcję wojenną floty nieprzyjacielskiej, ścigając i niszcząc statki handlowe pośredników, dostarczające jej broni, ołowiu, żelaza etc.

Rozwój polskiego kaperstwa był oczywiście solą w oku Gdańskowi, który czerpał wielkie zyski z kontrabandy wojennej, dostarczanej tej stronie, która lepiej zapłacić mogła. Dla uniknięcia zatargów, król Zygmunt August przeniósł główną siedzibę kaprów do Pucka, nie wiele to jednak pomogło i gdańszczanie przy lada okazji wszczynali krwawe awantury z kaprami, aż specjalna komisja, wysłana przez króla, musiała zatargi te likwidować, nakładając na Gdańsk kary i kontrybucje.

Pomimo niebezpieczeństw i ryzyka, jakie pociągał zawód kapra, było to zajęcie tak zyskowne, że gdy w r. 1561 król ogłosił, iż potrzebuje doświadczonych, odważnych żeglarzy, którzyby pod banderą królewską, ale na własnych okrętach utrzymywali stałą straż na morzu, zgłosiło się b. wielu chętnych. Wkrótce też obok nieustraszonego Wąsowicza pojawił się na wodach Bałtyku niejaki Maciej Scharping, gdańszczanin, właściciel okrętu handlowego, a niebawem patenty kaperskie otrzymali: Marcin Preuss, również gdańszczanin, Roman Seebald, wreszcie Figenof, który wsławił się tym, że schwytał z ładunkiem broni okręt szwedzki. Okręt ten wraz z całą wielce cenną zawartością został mu przez króla jako zdobycz przyznany, ku wielkiemu oburzeniu Gdańska.

W ten sposób powstała w dawnej Polsce t. zw. wówczas „armata na morzu", czyli pierwszy zaczątek naszej marynarki. Bandera, pod którą walczyli kaprowie (na czerwonym tle ręka zgięta, dzierżąca w dłoni szablę ku górze wzniesioną), stała się z czasem flagą wojenną marynarki polskiej. Król żywo interesował się rozwojem i losami swych kaprów, z których działalności i odwagi bardzo był rad, nazywając ich „Custodes maris" — strażnikami morza. Rozumiał jednak, że system ten nie wystarcza i że tylko posiadanie własnej floty wojennej zapewni Polsce odpowiednie stanowisko na morzu. W tym celu zaczął własnym kosztem budować w Elblągu wielki żaglowiec wojenny zw. galeonem, albo gallonem. Niestety śmierć króla, a następnie niepokoje i zamieszki elekcyjne spowodowały, iż zostały zaniechane i zmarnowane mądre zamierzenia i plany królewskie. Kaperstwo polskie upadło zupełnie i nie było komu go dźwignąć, nie żył już bowiem wówczas jego dzielny twórca i organizator, Dunin-Wąsowicz, zdradziecko przez Niemców zamordowany.

Ożyła idea morska za Batorego, a bardziej jeszcze za Wazów. Zygmunt III stworzył pierwszą stałą flotę, złożoną z dziewięciu okrętów, która odniosła pod Oliwą świetne zwycięstwo nad flotą szwedzką, ale niestety jej triumfy nie trwały długo, bo wkrótce została przez Szwedów zniesioną. Również usiłowania Władysława IV-go stworzenia portów wojennych i floty, nie dały trwałych rezultatów, rozbiły się bowiem o brak zrozumienia tej idei przez naród.

Po rozbiorach byliśmy przez sto kilkadziesiąt lat odsunięci od morza. Dziś odrodzona Polska, oceniając w całej pełni wartość dostępu do morza, skierowała od razu w tę stronę cały swój twórczy wysiłek i dokonała w ciągu krótkiego czasu rzeczy naprawdę wielkich, których widok w chmurne dnie próby, budzi w nas wiarę w jaśniejsze jutro.

Z. Guzowska.

MIĘSOPUST

„Mięsopusty, zapusty,
„Nie chcą państwo kapusty,
„Wolą sarny, jelenie,
„I żubrowe pieczenie".

Mięsopust, zapust, karnawał, czas wesel, zabaw, hucznych biesiad, obżarstwa i pijaństwa pozostał nam w spadku po starożytnych bachanaliach, czyli uroczystościach na cześć Bachusa, bożka wina i radości życia.

Szczególnie hucznie i wesoło były i są obchodzone ostatnie dni karnawału, ostatki, tak u nas jak i w innych krajach.

Wszechświatową sławą cieszy się karnawał nicejski, mający charakter żywiołowej, powszechnej zabawy. Całe miasto wylega na główną ulicę i plac; od dzieci do starców wszyscy tańczą, bawią się, obsypują masami konfetti; suną korowodem maski i wozy z olbrzymimi kukłami.

U nas istniał cały szereg obyczajów związanych z ostatkami, niektóre wygasły, niektóre przetrwały.

Jednym z najweselszych był obyczaj obchodzenia tłustego czwartku przez przekupki krakowskie, dzień ten zwano dniem combra, albo babskiego czombra. Przekupki, podzielone na roty, schodziły się na rynku krakowskim.

Poprzebierane w fantastyczne stroje, za damy w lokach z wiórów, za cyganki lub żydówki, otyłe baby tańczyły wariacki taniec i śpiewały wesołe pieśni własnego układu. Najweselsze prowadziły i wodziły rej.

Dnia tego już od rana chodziły wesołe gromady chłopców po mieście, z kapelą i śpiewem, tańcząc i wyprawiając ucieszne pląsy. Młodzież przytaszczała na rynek wypchaną słomą kukłę, przedstawiającą combra i wśród ogólnej radości, śmiechów i tańca rozrywano go na kawałki.

Rynek krakowski zamieniał się w jedno wielkie wirowisko, tańczono dookoła Sukiennic i kościołka św. Wojciecha. Tym wiodły przekupki, dnia tego mogły sobie na wszystko pozwalać. Zatrzymywały karety możnych, wyciągały z nich dostojników i senatorów, ciągnęły w taniec, obsypywały pocałunkami, aż póki nie wykupił się sowitym datkiem. Jeśli ktoś nie chciał się wykupić, goniły go, targały mu włosy i wołały: „czomber, czomber!..."

W oktawę tłustego czwartku przekupki urządzały poprawiny, znosiły na rynek postne potrawy, sporządzały kapelę i znów puszczały się w pląsy. W dzień ten młodzieńcy unikali rynku, gdyż wesołe kumoszki łapały ich, zaprzęgały do kloca i kazały ciągnąć po rynku, za karę, że w karnawale nie ożenili się. Wołały przy tym na nich: „Czomber, czomber".

W całej Polsce pozostał zwyczaj przebierania się w ostatki, urządzania hucznych zabaw i tłustych uczt. Tu i owdzie na wsi przetrwał zwyczaj chodzenia z *kozą*.

Jeden z chłopców przebierał się za kozę, inni prowadzą go na sznurku, obchodzą domy z muzyką, zbierając jadło i datki.

W niektórych okolicach był zwyczaj chodzenia z *kurkiem*. Chłopcy ciągnęli wystruganego z drzewa kurka, osadzonego na dwóch kółkach i zapraszali na spożycie go, jakby był prawdziwy. Wyprawiali przy tym harce, śpiewali i dokazywali, a otrzymawszy sute podarki zbierali się w karczmie, gdzie dokupiwszy wódki, jedli i bawili się wesoło.

Zabawy w karczmach trwały przez całe ostatki. Ściągano tam młode gospodynie, które w tym karnawale wyszły za mąż. Przywożono je na wózku lub taczkach i musiały się okupywać, fundując wódkę.

Młodzież wytykała sobie wzajemnie stan bezżenny, co dawało powód do śmiechu i zabawy. Tańczono, pito i weselono się, aż do północy ostatniego wtorku. O północy w niektórych okolicach śpiewano pieśń witającą post:

„Któż się to tam na przypiecku krząta?
„Wstępna środa żurowi uprząta.
„Wstępna środa następuje,
„Pani matka żur gotuje,
„A pan ojciec siedzi w dziurze:
„A witaj-że mości żurze".

W okolicy Inowrocławia istniał, a może i teraz istnieje zwyczaj „zabijania grajka". We wtorek o północy wywożono grajka na taczkach z karczmy. Jeden z chłopców niósł garnek z popiołem, a inny kota. Rzucano garnkiem w grajka, jednocześnie wypuszczając kota. Kot miał oznaczać uciekającą duszę grajka. Zwyczaj ten przypomina rozszarpywanie Czombra na rynku krakowskim i palenie Karnawału w ostatni wtorek w Nicei, miał też najprawdopodobniej to samo znaczenie i pochodził od zabijania Bachusa w starożytności.

W środę popielcową wieszano nad wejściem do karczmy garnek z popiołem, który przy pomocy odpowiedniego urządzenia przechylał się i usypywał część swej zawartości na głowy wchodzącym. W ten też dzień zbierają się w karczmie, przy postnym poczęstunku gospodynie; wesoło bawiąc się i żartując skaczą przez położoną na ziemi kłodę, która wyżej podskoczy tej wyżej len urośnie.

Wśród szlachty bardzo rozpowszechnionym zwyczajem był kulig. Zbierały się dwie, trzy rodziny, ładowały na sanie wraz z dziećmi oraz domownikami i ruszały do najbliższego sąsiada, spadając mu niespodzianie na kark. Objadłszy go doszczętnie, zabierano ze sobą i ruszano w dalszą drogę do następnego i t. d.

Wszyscy razem wracali potem do miejsca wyjścia kuligu.

„Wpadliśwa tu z hukiem, z krzykiem,
„Z weseliskiem i kuligiem"...
Zabawom stawiał kres popielec.
„... pojedziem już do Sielec,
„Z żalem serca na popielec".

D. L.

LWOWSKI KARNAWAŁ

Nie pamiętał Lwów stary tak hucznego i szalonego karnawału, jak ten 1793 roku! Roztańczyły się w całym mieście bale, pikniki, reduty. Zabawa leciała za zabawą, reduta za redutą, kuligi, teatry, karty, widowiska nie ustawały na dzień jeden. Bawił się Lwów, jak nigdy, w przeddzień upadku Rzeczypospolitej. Bo też i zjazd był ówczas ogromny. Chroniły się do Lwowa rodziny ze wszystkich ziem polskich, szukając schronienia przed okupacją rozbiorową, przed burzą wojenną, która zdawała się wisieć nad krajem. Zaroiły się pałacyki, kamienice i zajazdy od arystokratycznych i zamożnych gości. Prócz dawnych, najszanowniejszych mieszkańców, jak wojewoda bełski Ignacy Cetner, wojewodzic podlaski Józef Gozdzki, Kazimierz Rzewuski, Michał Wielhorski, panie kasztelanowa Kamińska, Kossakowska, miecznikowa Humiecka, łowczyna Bielska, zjechali się również: książę Radziwiłł „Panie kochanku", słynny na całą Europę do dziś kawaler de Seingalt (zwany Casanową), cudna greczynka Zofia Wittowa, Szeptyccy, Potoccy, Krasińscy, Jabłonowscy i ktoby tam ich wreszcie policzył! Całe to liczne i doborowe towarzystwo tańczyło, bawiło się, szalało przez huczny karnawał 1793 roku. Słynne były lwowskie bale, pikniki, reduty, szlichtady. Dzień jeden bez zabawy nie minął. Z nastaniem nocy roiły się na ulicach piękne zaprzęgi, buchały śmiechy, dźwięczała muzyka. To Lwów się bawił...

Najświetniejsze bale publiczne odbywały się w t. zw. Kasynie Hechta przy ogrodzie Jezuickim. Bawiło się tu najwyższe towarzystwo lwowskie. Mieszczaństwo szalało dosłownie na owych bürgerbalach w t. zw. Veteranische Höhle, które znamy dobrze ze współczesnych pamiętników Jana Duklana Ochockiego. Do zwyczajnych zabaw towarzyskich przybywały jeszcze niezwykle świetne festyny, bale, asamble, wyprawiane kosztem rządu przy przykrych niestety okolicznościach, jak np. otwarciu Stanów Galicyjskich i t. p. Szał zabawy był zaś tak nieopanowany, taka płochość panowała, takie skandaliki i plotki co dnia zasypywały miasto, że niektóre najznakomitsze domy przy pomocy ks. arcybiskupa Kickiego zawarły ligę przeciw wybrykom towarzyskim. Jak się jednak ta akcja powiodła, nic dziś nie wiadomo.

Jednym z najciekawszych epizodów tego hucznego lwowskiego karnawału był przyjazd na czas jakiś księcia wojewody Karola Radziwiłła „Panie kochanku". Najpopularniejszy magnat i oryginał ówczesnej Polski odbył do Lwowa wjazd iście królewski. Wlókł za sobą dwór olbrzymi, a wielbłądy i muły w prawdziwej karawanie dźwigały liczne bagaże. Władze austriackie, pełne podejrzliwości, dały mu zaraz straż, by go pilnowała; „ale książę Panie kochanku wziął to za kurtuazję i honorową odznakę — oficerów złotymi zegarkami, żołnierzy pieniędzmi obdarował".

Gdy ugościwszy całe miasto na codziennych obiadach i balach wyjechał dalej do Żółkwi, witano go tam jak króla, a miasto i kolegiata były iluminowane.

Strasznym zato i bardzo silnym echem odbiło się we Lwowie następujące odkrycie.

Słynne ze swej świetności, elegancji i humoru reduty odbywały się w nieistniejącym już dziś starym teatrze, którego gmach przerobiony był z kościoła OO. Franciszkanów pod wezwaniem św. Krzyża. Gościł tam właśnie i grał teatr Wojciecha Bogusławskiego (o czym zaraz pomówimy obszerniej). Ponadto w salach teatralnych szalały huczne reduty. Przez długi czas już budynek ten do przedstawień i zabaw używano, gdy oto pewnego razu jeden z aktorów odkrył tuż pod sceną trumny i kości ludzkie. Okazało się, że tak niedbale kościół na teatr przebudowano, iż nie zajrzano nawet do podziemi pod całym budynkiem i pod wzniesienie, gdzie najpierw stał ołtarz, potem scena. Sensacyjne odkrycie, że tańczono na grobach, wywarło w całym mieście olbrzymie i przykre wrażenie.

Do najpiękniejszych wreszcie wspomnień lwowskich z tego okresu należy pobyt tutaj teatru ojca sceny polskiej — Wojciecha Bogusławskiego. Występy jego niesłychane miały powodzenie. Teatr był modą, a trochę i potrzebą rozbawionych lwowian. „Nie być w teatrze było grzechem przeciwko powszechnemu obyczajowi czasu" powiada Ochocki w swych Pamiętnikach. Jednak — rzecz dziwna — mimo tego szału zabaw publiczność lwowska zdradzała upodobanie raczej do dzieł dramatycznych i wcześniej poznała Szyllera, niż Warszawa i Wilno. Romantyzm też wcześnie założył tu sobie ognisko. Wpływy polityczne austriackie na razie scenie Bogusławskiego nie szkodziły, grać można było bez ograniczeń. Tylko konkurencję tworzyła grająca tu również trupa niemiecka. Repertuar teatru Bogusławskiego był podobny do wszystkich współczesnych. Opera, melodramat, jednoaktówka. Największe powodzenie zdobyły sobie dwa przedstawienia: „Iskahar, król Guaksary" melodramat, zawierający przejrzystą alegorię dziejów Polski i „Hamlet" Szekspira.

Tak to wyglądał we Lwowie najszaleńszy karnawał 1793 roku. Bawiono się hucznie i wesoło, jak nigdy. Nikt zdawał się nie spostrzegać, że ojczyzna upada. Bawiła się tak zresztą wtedy cała Polska. Nie wiedząc jeszcze o tym, że wkrótce łzy tylko Polsce przystają, damy lwowskie i uciekinierki ze wszystkich ziem królestwa myślały wyłącznie o zabawie i „o stroju empirowym, uwydatniającym ich tajne wdzięki".

Ale nie potępiajmy za to lwowianek! Bo w niedługim czasie od najhuczniejszych zabaw potrafiły prosto przejść do pracy najofiarniejszej i do prawdziwego bohaterstwa, jakich potrzebowała nasza długa niewola.

J. F.

Jeszcze nie wszyscy wykonali swe obietnice w sprawie Pomocy Zimowej. Czas najwyższy wpłacać zadeklarowane sumy.
KONTO P.K.O. 70.200 „POMOC ZIMOWA"

ZAKOCHANI

— Nie ma teraz prawdziwie zakochanych, — mówiła siwa, blada pani o pąsowych ustach i błyszczących oczach. — Mężczyźni wyzbyci są uczuć. A co warta miłość bez serdeczności! Czy jest choć jeden mężczyzna na świecie, któryby potrafił tak kochać jak uczył Juliusz Michelet! Ale może nikt z państwa nie czytał jego książki p. t. „Miłość"?

Siwa pani przebiegła spojrzeniem po towarzyszach podróży. Było w przedziale sześć osób. Młody architekt, człowiek nowoczesny: bojowy pracownik — dla niego życie „od dziś" się zaczyna. Poczciwych dwóch jegomościów z prowincji nie należy nawet posądzać, by kiedykolwiek słyszeli nazwisko uczonego. Młoda zakochana para sportowców nie miała czasu na czytanie, poprzestała tylko na literaturze „przepisanej".

— A, jaka szkoda, — westchnęła siwa pani, — skorzystaliby wiele.

— Jules Michelet, przyjaciel Mickiewicza, — wykrzyknął szósty pasażer, ksiądz proboszcz z kieleckiego, zamiłowany podróżnik. — Michelet to romantyk, idealista, już dziś nie na dobie.

— Życie się powtarza! Kto wie czy nie teraz nadejdzie powrotna fala romantyzmu. Materializm i egoizm zbankrutowały! Nie uszczęśliwiły ludzkości. Mniej jest teraz szczęśliwych, zadowolonych, pogodnych niż dawniej! Obserwuję ludzi... Szukam ludzi szczęśliwych...

— To dlatego jedzie pani do Krynicy zobaczyć parę książęcą — przerwał ksiądz.

— Tak, jest to jedną z przyczyn, ale najważniejszą radość, zadowolenie, że Polskę wybrali na pobyt w czasie miesięcy miodowych.

— Ale policja nie dopuszcza ciekawej publiczności, składającej się głównie z pań — zauważył złośliwie architekt.

— Już ja sobie poradzę — uśmiechnęła się pogodnie.

— Te Holandczyki to musi być bardzo szanują kobiety — wmieszał się do rozmowy jegomość z prowincji. — Bo to jak słychać, matka króluje od dawna i córka takoż królować będzie.

— Takie już ich prawo i przywiązanie do familii królewskiej, ale jak kobita może temu podołać! Jeszcze póki dzieci nie ma, ale kiedy ma dom, rodzinę... najwięcej o tym myśli. Ot u nas w Bilgoraju widzę po nauczycielkach, która mężatka, opuszcza lekcje, a w czasie przerwy nie spojrzy co dzieci robią, niech sobie głowy urywają, ona idzie do domu, a nie to gada z innymi o swych kłopotach...

— Zaniedbywanie obowiązków nie jest koniecznie cechą mężatek — próbowała bronić siwa pani.

Zakrzyczano ją. — Właśnie mężatek, bo o posady nie dbają tak jak panny, licząc na protekcję i dochody męża. Odbierają chleb bezrobotnym, a mijają się ze swym powołaniem.

Gdy burzliwa dyskusja uspokoiła się, siwa pani próbowała przekonywać.

— Czyż ludzi zdolnych mamy taką nadprodukcję, że skazywać możemy na zagładę nieprzeciętne jednostki dlatego, że są kobietami. Zagranicą nie lekceważą talentów, zamiłowań, zdolności kobiet, dawno kształcą się i zajmują różne stanowiska, a nic to nie przeszkadza, że ogół kobiet, a nawet te wybitne są doskonałymi gospodyniami. Holandia służyć może za przykład, czystość wzorowa. Ponieważ służby brak, więc panie inżynierowe, doktorowe myją własnoręcznie nawet całe swoje domy.

Rozmowa potoczyła się na temat przysłowiowej pracowitości Holendrów. Mówiono o: wstrzymanym „morzu nad głowami", o rzekach płynących w sztucznych korytach, o polach jarzyn i kwiatów...

W Holandii wypada na jeden km² 245 mieszkańców, na Żuławach nadmorskich dochodzi do 500 mieszkańców na jeden km², a prawie cała ludność zamożna.

Ksiądz z zychwytem opowiadać zaczął o wysokiej kulturze tego kraju.

. . . .

Karnawał jest okresem słońca w Polsce! Wykorzystać je teraz można w pełni nie tylko na tradycyjnej ślizgawce w miastach, ale w nowoczesnych sportach zimowych na wsi i w górach.

— Nie tylko okutani w baszłyki, dachy, burki, baranice podziwiać możemy szafirowe niebo nad nami, ale w obcisłym kostiumie pędzić na nartach. Mróz przenika, słońce przygrzewa.

— Wybrylantowana ziemia, lasy, góry błyszczą przepychem!

— Może najpiękniej, a na pewno najbogaciej jest u nas w zimie!

— Jak to dobrze, że księżna holenderska ogląda Polskę możną, błyszczącą!!!

— Ale oczy przyszłej królowej patrzą uważnie, przenikają puchy śnieżne. Wiedzą, że się pod nimi kryje zaniedbanie, kiedy patrzą na nędzne chaty, ludzi ubogich.

— Wstyd nas ogarnia przed tą księżną najenergiczniejszego, przedsiębiorczego narodu, którego morze, ziemia, rzeki słuchają!!!

— Ale wstyd przeradza się w bunt...

— Winniśmy! Mamy jednak straszne słowo na swą obronę... Niewola.

— Niewola nas zubożyła! Niszczyła ciągle i systematycznie!

— Zatruwała dusze i ciało.

. . . .

— Księżnej myślące czoło zasnuwa strapienie, oczy patrzą współczująco. Nagle uśmiech zakwita radośny.

— Była Polska potężnym, gospodarnym państwem, będzie nią znowu.

— Płynęły z Polski do Holandii okręty pełne złotej pszenicy, wosku, miodu, drzewa, powracały z beczkami śledzi, luksusem i sztuką holenderską. Obrazy Rembrandt'ów, wan der Helst'ów, Ruisdael'ów i wielu, wielu innych zapełniały pałace, dwory, dworki polskie. Dziś jeszcze nieraz zdobią sczerniałe pejzaże z krowami ściany domów, a muzea polskie szczycą się bogatymi zbiorami mistrzów holenderskich, które świadczą wymownie o dawnej zażyłości dwóch narodów.

— Księżna się uśmiecha.

— Podoba się jej Polska, Krynica. Księżę zna nasz kraj dawno, zachwyca się Tatrami. Zadowoleni z pobytu. Wyrozumiale patrzą na tłumy ciekawych.

— Wśród ciekawych przeważają panie, ale coraz więcej przybywa zakochanych narzeczonych, młodych małżeństw, ci mniej są natarczywi, zajęci swoją miłością, ale samotne kobiety za wszelką cenę chcą ujrzeć szczęśliwą, książęcą parę, z bliska, usłyszeć głos, spojrzeć w oczy.

— Przecież żyje się nie tylko swoim życiem! Gdyby żyć tylko swoim, jakież dla wielu byłoby puste i jałowe.

— Wesoły śmiech szczęśliwych, słodki głos zakochanych ożywia serca, rozbudza marzenie ludzi smutnych.

— Tyle szczęśliwych, tyle młodych czulących się par, wesoło mówiła siwa pani do swych znajomych z pensjonatu.

— A telefony urywają się od rozmów pieczołowitych rodziców, głównie matek, które chcą okazać miłość rodzicielską równą miłości królowej — matki.

— Jak to miło usłyszeć! Po wojnie zarzucają wielu rodzicom brak serdeczności, oschłość, egoizm. Pesymiści mówią, że nie ma rodziców, ale pary samcze, hodujące dzieci póki małe. — Siwa pani z rozczuleniem patrzy na druty telefoniczne, okryte srebrnymi igiełkami szronu. Dzwoniły wesoło wiatrem poruszane niosąc przez świat serdeczne, czułe słowa.

— Tak rzadko brzmią w nich jasne dobre słowa, na które uwagę zwraca cały świat! Ciągle tylko wojny, rewolucje, ponure wiadomości, albo interesy, zimne liczby, liczby bez końca. Wreszcie dwie królowe mówią o miłości... za nimi mówią o tym samym inne kobiety...

— Może to szczęśliwy prognostyk na rozpoczęty nowy rok. Więcej miłości! Mniej egoizmu a nie będzie rewolucji i komunizmu! — Marzyła siwa pani.

M. Grujanka

JANINA SURYNOWA-WYCZÓŁKOWSKA

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ — ODCINEK 18

Pan Stanisław Burka tymczasem kręcił się na krześle, przysuwając je coraz bliżej do balustrady, obciągniętej czerwonym aksamitem. Już widział lewą stronę pierwszych sześciu rzędów, duże loże pierwszego piętra i ucięty skos balkonu. Wszędzie siedziała młodzież. Mali i duże dziewczęta. Mali i duzi chłopcy. Zapatrzeni, zasłuchani, uśmiechnięci, swobodni. Tacy, jak u siebie w domu. Po każdej piosence bili brawa! Coś mówili! Coś wykrzykiwali! by za chwilę zmilknąć w zaciekawionym oczekiwaniu.

Nic go to nie obchodziło. Nie lubił młodzieży i zgiełku. Podświadomie czuł do nich urazę o to, że im musi ustąpić miejsca w życiu. Ich czas nadchodził, a jego przemijał. Trudno mu było z tym pogodzić się, tym bardziej, że pierwsza żona „jego" z dziećmi siedziała gdzieś po drugiej stronie sali, dla niego niewidzialna i przez to coraz więcej... upragniona.

Za chwilę sławny artysta dramatyczny ma deklamować Or-Ota. Co za nuda! Tym bardziej, że krytyk coś tam ględzi o Berlińskim teatrze dla młodzieży i o Leningradzkiej propagandzie muzycznej dla „młodych towarzyszy..."

— A propos pogadanek muzycznych, chciałem już dawno szanownego profesora zapytać, czy ta pianistka, która ma w radio recitale, to pańska kuzynka? Nie często spotyka się grę tak opanowaną, indywidualną i świetnie wykończoną.

— O kim pan mówi?

— O Burka - Mucharskiej.

— To moja córka.

— Winszuję! Temperament porywający! Trochę jej brak rozlewności lirycznej, ale to już ma w papę... Tak... tak... Po wakacjach poprowadzę szereg koncertów dla młodzieży, proponując córce pańskiej współpracę. Stare rycerskie rapsodie w jej wykonaniu będą miały hartowność stali.

W tej chwili głos krytyka zagłuszyły brawa raptownie wytryskujące z setek młodzieńczych rąk. Brawa ogłuszające, sypiące się gradem radosnego wyczekiwania, huczące grzmotem pod malowanymi sklepieniami sali koncertowej i opadające spod kryształowych żyrandoli lawiną pod nogi Macieja Mucharskiego.

Zaszła nieoczekiwana zmiana w programie i przed deklamatorem ukazał się na estradzie ukochany przez młodzież „wujaszek Maciek".

Wujaszek Maciek, jakby wycięty nożyczkami z obrazów Stryjeńskiej.

Najpierw krótka pogawędka z estrady. A potem pieśni krakowskie, łowickie i i Janosikowe z Podhala.

Cała Polska bawi się w śpiewie, kraśnieje, zamaszyście, zadzierzyście pohukuje, tętniąc w przyśpieszonym rytmie galopującego rumaka!

Przerwa. Chóralny, wspólny okrzyk zadowolenia i uciechy. I brawa. Brawa. Brawa.

Za chwilę tęskną, zawodzącą nutą płynie pieśń inna, wlokąca się żałobną srebrną nocką między opłotkami... Hen... po jasnym promieniu księżyca spływa na salę miękką, serdeczną nutą wokoło serc się owija. Uczy kochać...

Znowu przerwa. Chwila zasłuchanej ciszy. Chóralne, jednogłośne natchnienie., I potem dopiero zrywające się brawa.

— Co za kontakt ze słuchaczami? Coż — szepcze krytyk. Pan Stanisław Burka milczy. Analizuje każdy usłyszany dźwięk. Nie słyszał ani jednej nuty potraktowanej z lekceważeniem i rzuconej „byle jak", „z łaski" dla „smarkaczy, którzy się na tym nie znają".

Tymczasem młodzież zrywa się z krzeseł, wypełnia przejścia jasnością głów i uśmiechów. Tłoczy się. Chcąc być bliżej „Wujaszka Maćka". Krzyczy. Bije brawo. Stuka zamykanymi krzesłami. Rozpycha się.

— Oni jego naprawdę kochają — mówi głośno krytyk, przekrzykując hałas na widowni.

— Oni są nieznośni! — krzywi usta profesor.

Wtem cichnie rozgwar, jak na komendę. „Wujaszek" mówi.

— Słuchajcie! Słuchajcie! Jadę zagranicę! Do Wiednia! Do Pragi! Będę śpiewał młodzieży tam, na emigracji. Czy nie napisalibyście do nich listów? Zawiozę je, a po moim powrocie przywiozę wam odpowiedź.

— Napiszemy! Naturalnie, że napiszemy!

— I ja!

— I my!

— Cała klasa druga b!

— Szósty oddział powszechnej Nr. 42!

— I my we trzy!

Pan Stanisław Burka otwiera drzwi loży. Chce wyjść na taras, aby odetchnąć świeżym powietrzem.

— Już mam tego dosyć! Uszy mi spuchły od krzyku!

*

Już ich widział. Zgrupowali się podczas antraktu w kącie tarasu. Siostra jego była z nimi w jakiejś przedpotopowej sukni owisłej na wychudłej postaci. Wyglądała na chorą. Obrzucił pobieżnie jej ziemistą cerę, z ciekawością zatrzymując wzrok na dzieciach. Ta piękna kobieta, która z prostotą przysiadła na balustradzie, to była jego starsza córka Baśka. Zupełnie podobna do niego. (Co za przepych włosów i czystości profilu)! Na estradzie koncertowej mogłyby się prezentować pierwszorzędnie. Zdaje się tylko, że brakowało jej wzrostu? Unosił go już w stosunku do starszej córki ten sam artystyczny snobizm, który całe życie nim kierował. Duma ojcowska, uczucie wyrosłe z próżności rozrastało się w nim z zadziwiającą szybkością, podczas kiedy kroki jego zbliżały się ku nim. A więc to była Baśka? „Obiecująca pianistka" była „jego córką"... Usunięty od lat kilku od życia scenicznego, poczuł naraz chęć „odrodzenia się" w córce. Już projektował, w jaki sposób ułatwi jej życie artystyczne, jak dopomoże jej w karierze, jak poruszy wszystkie sprężyny i znajomości, aby ją zareklamować.

Helenka stała do niego tyłem obrócona, bardzo szykowna i młoda jeszcze w zarysie sylwetki. Syn przewyższał już wzrostem matkę. Nachylał się ku niej z niezwykłą czułością i uśmiechał. Był nieładny, raczej podobny do starej doktorowej, niż do rodziców. Podobno z zamiłowaniem studiował medycynę. Tak mu opowiadała żona. Gdyby go tylko dobrze ubrać i dodać mu do nazwiska tytuł „doktora", pan Burka mógłby się cieszyć z syna.

Przysunął się do nich jeszcze bliżej, obserwując z kolei młodszą córkę.

Dziewczyna zupełnie przypominała matkę. Miała te same co ona duże, okrągłe oczy! Ten sam owal twarzy miękko zarysowany. Tylko wyraz był inny. Nic nie mający wspólnego z dziewczęcą naiwnością i łagodnym spokojem. Kiedy tak patrzał teraz na żonę i córkę, miał oto wrażenie, że były dwiema siostrami, z których jedna, choć starsza latami, była młodsza od tamtej psychiką. Ala wzruszała ramionami, sarkastycznie wykrzywiała usta i podnosiła brwi, kiedy Józek do niej się zwracał.

Po chwili obejrzała się za siebie i kokieteryjnie uśmiechnęła się do stojącego pod filarem studenta.

— Przyszedł tu dla niej — pomyślał z zadowoleniem pan Burka. — Moja córka! Ma powodzenie i będzie rozkazywać w życiu.

Przeglądając program, wyminął ich. Był bardzo ciekawy, jak zareagują na jego widok. Chciał przywitać się.

Pierwsza spostrzegła go rozglądająca się wokoło Ala i trąciła w bok matkę. Pani Helena zmieszała się jak dziewczynka, którą złapano na gorącym uczynku, obrzuciła wystraszonym spojrzeniem uśmiechniętą twarz męża, potem niemiłą i surową twarz syna i spuściła oczy.

A więc z tej strony groziło niebezpieczeństwo?

Pan Burka ukłonił się z przesadną uprzejmością i zmienił uprzedni zamiar, postanawiając nie podchodzić do nich.

Był upokorzony i zły.

Oto przeszli obok, wracając na salę koncertową.

Syn jakimś zazdrosnym ruchem przytulał matki ramię. Baśka odkłoniła się z wyraźną przykrością. Doktorowa w ogóle nie raczyła go zauważyć. Jedna Ala patrzyła na niego z zainteresowaniem. Było w jej wzroku coś z zaczepnej kokieterii, coś z przytulnej pieszczotliwości, „Beniaminka", pretendującego do roli „faworytki ojcowskiej, osypywanej prezentami".

Uśmiechnął się do niej, otrzymując wzamian dowcipny i bardzo sprytny uśmieszek.

— Ta mała da sobie radę w życiu i wstawi się za mną przed areopagiem rodzinnym — pomyślał z zadowoleniem i odruchowo poprawił krawat.

d. c. n.

ALINA

Wiemy, że jest, choć jej nie ma
jeszcze i długo nie będzie,
że przejdzie calutka zima
nim na Wielkanoc przybędzie,

że będzie krzyczeć z poduszki
i długo nie powie: mama —
będzie klaść w buzię paluszki...
(Myśmy robili tak samo).

Kochamy naszą okruszkę.
Czasem widzimy ją we śnie.
ONA chce szyć już poduszkę,
chociaż tak bardzo za wcześnie.

Wiemy, że będzie dziewczynka,
znamy już nawet jej imię,
prześliczne imię: Alinka...
Niech tylko będzie po zimie!

Bohdan Jasieńczyk-Szlesiński

ODMROŻENIA

Fala mrozów, która ogarnęła nasz kraj, każe mi poruszyć aktualny temat obrony przed odmrożeniem, względnie leczenia już niestety nabytego odmrożenia.

U nas w Polsce jest tego rodzaju klimat, że równie dobrze, w pewnych wypadkach, musimy się chronić przed słońcem, źródłem ciepła, jak i przed mrozem. Ten ostatni o tyle jest gorszy od słońca, że na działanie jego narażeni jesteśmy wbrew naszej woli, gdyż bez względu na to, jaka jest pogoda, wychodzić na powietrze musimy, a wystarczy przy pewnym stanie organizmu, nawet niewielki mróz, aby pozostawił nam już po sobie pamiątkę w postaci odmrożenia.

Ulubionymi miejscami odmrożeń są ręce i stopy, zwłaszcza palce, następnie nos, uszy i policzki. Odmrożenia dają nam znać o sobie w ten sposób, że przede wszystkim miejsca odmrożone stają się bolesne, swędzą, a nawet dość silnie pieką, zwłaszcza wieczorem i przy przejściu z chłodnego powietrza do ciepłych pomieszczeń. Dalszymi objawami już niemiłymi dla oka są zmiany barwy skóry na czerwono-siną lub fioletową, opuchnięcia miejsc odmrożonych, a nawet pęcherze łatwo krwawiące i owrzodzenia bardzo trudne do zagojenia.

Odmrożenia nie wyleczone od razu i gruntownie ujawniać się będą początkowo z roku na rok w sezonie zimowym, następnie trwać będą od wczesnej jesieni do późnej wiosny, a wreszcie obrzęk i siność skóry nie ustępują nawet latem: zazwyczaj wtedy ręce i stopy są zawsze chłodne i nadmiernie się pocą.

Objawy odmrożeń, jak siność, swędzenie i t. p. tłumaczyć należy tym, że pod wpływem mrozu porażone zostały naczynka krwionośne i przez to straciły własność kurczenia się. Następstwem tego jest nie tylko złe zaopatrywanie tkanek w tlen ale w ogóle złe odżywianie ich.

Tak znów łatwe nawroty odmrożeń powstają z tego powodu, że stale rozszerzone naczynia krwionośne nie kurczą się należycie pod wpływem zimna i zamiast konserwować ciepło tracą je, a przez to stają się powodem nowych stanów zapalnych.

Ofiarami odmrożeń padają najczęściej ludzie młodzi, anemiczni, z wadą serca i ze skłonnościami do gruźlicy. Statystyka wykazuje, że 60 — 70% odmrożeń przypada właśnie na gruźlików. Przypuszczać więc należy, że zaburzenia w krwiobiegu są główną przyczyną odmrożeń, a temperatura odgrywa tutaj tylko rolę czynnika sprzyjającego powstawaniu tej dolegliwości. Nie przesądza to wcale sprawy, że nawet ludzie zupełnie zdrowi, zmuszeni do długotrwałego przebywania bez ruchu w miejscach lub lokalach niedostatecznie ogrzewanych, również narażeni być mogą na nabawienie się odmrożeń, w mniejszym czy większym stopniu.

Z powyższego wniosek, że leczenie odmrożeń powinno zasadniczo iść w dwóch kierunkach. Wewnętrzne, które ma na uwadze zwalczanie niedokrwistości, względnie usprawnienie funkcji serca. Zewnętrzne, mające za zadanie doprowadzenie porażonych naczynek krwionośnych do pierwotnego stanu. Nie będę tu omawiane sprawy uodpornienia całego organizmu, gdyż należy to do lekarzy-internistów, którzy w każdym poszczególnym wypadku zastosują odpowiednie środki. Mnie interesuje tylko ta strona zewnętrzna, ale i tutaj nie będę rozpisywać się o znanych medycynie środkach i sposobach jak: diatermia, okłady parafinowe, elektroterapia, światłolecznictwo, masaże środkami drażniącymi i t.p., które pozwalają na względnie szybkie usunięcie tej niemiłej dolegliwości.

W zasadzie bowiem leczenie odmrożenia jest długotrwałe i wymaga dużej dozy cierpliwości; tym niemniej jednak należy się do niego zabierać możliwie niezwłocznie, po ukazaniu się pierwszych objawów. Zadawnione odmrożenia najlepiej jest zacząć leczyć wczesną jesienią, a nawet latem: chodzi bowiem o to, aby przed nadejściem chłodów były wyleczone, albo przynajmniej podleczone. Jak to już wyżej wspominałam, miejsca odmrożone są bardzo wrażliwe, a ponowne ich odmrożenie, może spowodować bardzo daleko idące następstwa.

Do najpopularniejszych sposobów leczenia, w domowym repertuarze, należą tak zwane przemienne kąpiele t. j. gorące i zimne. Kąpiele takie robić należy w sposób następujący. Przygotowujemy dwa naczynia: jedno z wodą gorącą, o takiej temperaturze, jaką tylko możemy znieść, i drugie z wodą zimną. Do wody gorącej wsypujemy jedną łyżkę stołową, czubatą taniny lub ałunu w proszku, a do wody zimnej wlewamy octu aromatycznego, w stosunku jednej łyżeczki na litr wody. Zanurzamy w wodzie gorącej odmrożoną część ciała i trzymamy przez 10 minut, po wyjęciu z wody gorącej natychmiast wkładamy do wody zimnej na jedną minutę; potem znów na 10 minut do gorącej i t. d. powtarzamy zanurzenia trzy razy, kończąc na wodzie zimnej.

Taninę lub ałun w wodzie gorącej można zastąpić odwarem z selerów i porów w stosunku jednej szklanki drobno pokrajanych warzyw na dwa litry wody. Również bardzo dobre rezultaty daje, szczególnie już przy rankach, odwar ze skrzypu, w stosunku jednej garści na litr wody. Na noc należy natrzeć miejsca odmrożone sokiem z cebuli, przygotowanym jak niżej: wydrążamy mały otwór w cebuli od strony korzeni, sypiemy w ten otwór trochę cukru i na jakimś blaszanym spodku czy talerzyku wkładamy cebulę do piecyka; po kilku minutach wyjmujemy z piecyka i wydzielonym z cebuli sokiem nacieramy — masujemy odmrożone miejsca. Jeżeli to są ręce, to wkładamy ciepłe nicione rękawiczki, a jeżeli nogi, to owijamy jakimś białym materiałem, najlepiej flanelką i pozostawiamy przez całą noc.

Zamiast soku z cebuli można używać maść ichtiolowo-kamforową, masując nią jak sokiem miejsca odmrożone.

Jasne jest, że niektóre części ciała, jak nos, uszy i policzki nie mogą być moczone w sposób wyżej omówiony. Należy tutaj stosować z tych samych płynów i w takim samym czasie okłady, a po nich wcieramy maść kamforową albo sok z cebuli. Na nos dobrze jest kłaść papkę z kwasu bornego, zaparzonego wrzącą wodą — na całą noc. Przy silnych mrozach należy w czasie przeprowadzania kuracji zarówno nos jak i uszy pokrywać jakimś tłustym kremem, w najgorszym razie wazeliną borną i zapudrowywać.

Przy okazji proszę panie bardzo o zarzucenie stosowania nafty, która z niezrozumiałych zupełnie powodów stała się popularnym lekiem na odmrożenia, a w każdym razie ma, rzekomo, osłabiać uczucie swędzenia, tymczasem nafta bardzo często powoduje stany zapalne skóry, a nawet wywołuje bąble.

Zamiast męczyć się i to nieraz bardzo długo nad usunięciem odmrożenia, lepiej jest zabezpieczać się, aby tej dolegliwości nie znać w ogóle. Takimi środkami zapobiegawczymi, jeżeli chodzi o ręce i nogi, będą: noszenie ciepłych, najlepiej wełnianych lub futrzanych i niezbyt ściśle przylegających rękawiczek t. zw. jednopalcówek; pończoszki lub skarpetki winny być również ciepłe, najlepiej wełniane, a obuwie wygodne, raczej o jeden numer większe, ale nigdy ciasne. Uszy, nos i policzki przy pierwszym uczuciu szczypania należy mocno rozcierać. Najważniejszym jednak czynnikiem jest tutaj ruch, który, jak wiemy, wytwarza ciepło; swobodny dopływ krwi dostarcza skórze ciepła, a tym samym chroni ją przed odmrożeniem. I dlatego też u sportowców tak rzadkie są odmrożenia.

Helena Brzezińska
Kierowniczka działu kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim „Izis".

Gimnastyka poranna

Nowoczesna higiena i profilaktyka nakładają na każdego człowieka obowiązek dbania o swe zdrowie. Dbałość ta wyraża się w rugularnym trybie życia, w zapobieganiu chorobom, zanim wypadnie je leczyć i w hartowaniu się. Z dwu osób jednakowo spoconych i zgrzanych, jednakowo wystawionych nagle na działanie mroźnego powietrza, jedna może się rozchorować śmiertelnie, a druga przypłaci to najwyżej lekkim przeziębieniem. Powodem jest tu nawet nie większy zasób sił fizycznych, ale właśnie zahartowanie.

Zdarzyło mi się słyszeć niejednokrotnie, że jakkolwiek hart fizyczny jest rzeczą godną pochwały, to jednak nie opłaca się trudzić dla zdobywania go, narażać się na nieprzyjemności mycia w zimnej wodzie, sypiania przy otwartym oknie w chłodniejsze noce ani taskać po boiskach i wycieczkach utrudzonego pracą umysłową, ponieważ zachowanie ostrożności i tak uchroni człowieka od szkodliwych wpływów chorobotwórczych.

W ten sposób mówić mogą tylko ci, którym nie zdarzyło się nigdy po kilkomiesięcznym sypianiu przy otwartym oknie przespać jednej tylko nocy przy zamkniętym i odczuć całej okropności przebywania w zużytym powietrzu całego szeregu godzin. I ci jeszcze, którzy nie zaznali przyjemności zupełnego, prawdziwego odpoczynku po zdrowym wysiłku fizycznym. Przekonywanie ich o przyjemności, jaką daje hart, jest bezskuteczne. Istnieją wszakże argumenty przekonywujące, które się w żaden sposób odeprzeć nie dadzą.

Zahartowany organizm to kapitał, z którego nie wiadomo, w jakich niesprzyjających okolicznościach i t. zw. czarnych godzinach wypadnie korzystać. Raz będzie to niespodziewana i nieprzewidziana ulewa, przed którą w żaden sposób uchronić się nie można. Drugi raz zatrucie się ja-

...ną nieświeżą potrawą. Trzeci nagły wypadek, wstrząs nerwowy, przemęczenie i cały szereg podobnych sytuacji, w których nabyta kiedyś odporność i zasób sił przydaje się jak dobrze zapamiętana wiadomość na słabo przygotowanym egzaminie. A życie i zdrowie jest przecież ważniejsze od najważniejszego egzaminu i tylko jedno.

Lenistwo usprawiedliwiane rozumnymi wywodami w tej dziedzinie popularne jest zwłaszcza w zimie. Lato, ze swymi upałami zmniejsza przyjemność przesiadywania w zamkniętych lokalach i wszystkie hartujące czynniki łatwiej przychodzą. Zimą jest gorzej. Są przecież rodziny, w których uprawianie przez kogoś narciarstwa czy łyżwiarstwa uważa się za objaw nadmiaru niewyładowanej, młodzieńczej energii lub za bohaterstwo prawie jeśli nie za wariactwo, bo i takie zdanie dawało mi się słyszeć.

Ktoś miał za złe przepracowanemu na studiach studentowi, że bezpośrednio po egzaminie zabrał narty i czmychnął w góry.

— To on, zamiast wyspać się porządnie w domu, wyleżeć, wypocząć, gazetkę poczytać, poleciał tłuc się po śniegu i mrozie, jakby mu kto za to nie wiem ile płacił.

Otóż w tym wypadku wyrzekająca osoba zapomniała, że po kilku dniach odpoczynku według jej systemu odespałby może człowiek swoje, ale nie nabrałby sił, ochoty do życia i zdrowego czerstwego wyglądu, tak jak po owym potępionym tłuczeniu się na śniegu i mrozie.

Wpływ ruchu w zimnym, byle suchym powietrzu na pobudzenie obiegu krwi i wzmożenie wszystkich funkcji organizmu jest większy niż w ciepłym. Zaobserwować to łatwo. Czy dzieci po godzinnym bieganiu i skakaniu w lecie siądą do obiadu takie wygłodzone i czy będą miały takie ożywione buzie jak po saneczkowaniu na śniegu?

Trudniej nieco z naukowym wytłumaczeniem tego zjawiska. Zepchnięta do głębszych warstw przez zwężenie chłodu podskórnych naczyń krwionośnych krew ożywia je intensywniej, niżby to czyniła, gdyby jej wolno było wszędzie swobodnie krążyć. Poza tym mroźne powietrze jest stanowczo czystsze niż ciepłe, ponieważ niska temperatura wydezynfekowała je niejako. Nie bez wpływu jest też zużycie większej ilości paliwa dla rozgrzania zagrożonego zmarznięciem ciała. Stąd powstaje głód, doskonały środek na brak apetytu i na lekkie niedyspozycje żołądkowe spowodowane przejedzeniem.

Szybsze zużywanie pokarmów w zimie ważne jest specjalnie dla osób, które chciałyby stracić na wadze, ale tylko w wypadku nieprzesadzonego nadmiaru tłuszczów. Narciarstwo i łyżwiarstwo zużyją je dosyć szybko. Może się wprawdzie zdarzyć zgrubienie mięśni, ale będzie ono proporcjonalnie dużo mniejsze i o wiele estetyczniejsze.

Lekcja 6-ta.

1. Mały rozkrok. Raz — klasnąć rękoma o łydki, dwa — klasnąć nad głową, trzy — o łydki i t. d. do 20-tu.

2. Ręce na biodrach. Lewą nogę wznieść w przód, przenieść wyprostowaną w bok, opuścić. Prawą wznieść w przód, przenieść w bok, opuścić. Powtórzyć na każdą nogę po 4 razy.

3. Postawa, wyprostować plecy.

4. Wykrok lewą nogą (lewa noga lekko wysunięta w przód tak, aby jej pięta była na linii palców prawej nogi). Raz, dwa, trzy — małe przysiady (jakby huśtanie się), cztery — podskok, pięć, sześć, siedem — huśtanie, osiem — podskok, dziewięć, dziesięć, jedenaście—huśtanie, dwanaście podskok. Zmienić nogi, powtórzyć od początku.

5. Ująć rękoma krzesełko tak, aby łokcie były lekko zgięte, i aby nie groziło stuknięcie się nogą przy wymachu. Wymachy krzesełkiem w lewo i w prawo tak, aby czuło się wyraźnie ruch pod łopatkami. Przećwiczyć 5 wymachów w jedną i 5 w drugą stronę.

6. Oprzeć krzesełko o ścianę. Wejść kilkakrotnie i zeskoczyć. (Oparcie o ścianę ma na celu zapobieżenie przewróceniu się go przy odbiciu). Na podłodze przed krzesełkiem, jeśli się ma mało wprawy w skakaniu, położyć złożony dywanik lub t. p., aby uniknąć odbicia stóp.

7. Lewą nogę i lewą rękę wznieść w bok, wspiąć się na palce prawej, opuścić. Prawą nogę i rękę wznieść w bok, wspiąć się na palce lewej, opuścić. Powtórzyć 2 razy na każdą nogę.

8. Stanąć w odległości sporego kroku od krzesełka, oprzeć się wyprostowanymi rękoma o krawędź. Raz — zgiąć ręce i opuścić tułów, dwa — wyprostować się, trzy — opuścić i t. d. do 10-ciu.

9. Marsz, bieg, marsz. *H. W.*

W sprawie spółdzielni

Sprawa Spółdzielni, interesująca jak się zdaje wiele Pań, nie może się jednak jakoś posunąć naprzód, prawdopodobnie i wskutek znacznego rozproszenia uczestniczek i wskutek nieświadomości jak się do tego zabrać. Na razie najważniejszym jest zdobycie się na energiczny pierwszy krok, t. j. utworzenie zebrania, wybranie bodaj tymczasowego zarządu, który opracuje statut, uzyska zarejestrowanie statutu i t. p.

Praktycznie biorąc, należy rzecz tak przeprowadzić.

Na razie niech się kilka pań zbierze, niech się postara o wzór statutu w jednym ze związków rewizyjnych, np. w „Instytucie Naukowym Spółdzielczym" Warszawa ul. Warecka 11a, gdzie i poza tym udzielą informacji. Należy statut opracować i zwołać pierwsze walne zgromadzenie, na którym powinno być najmniej 10 osób. Trzeba wówczas:

a) wybrać przewodniczącego, który wyznacza sekretarza do pisania protokółu obrad.

b) odczytać zaprojektowany statut,

c) wybrać zarząd spółdzielni,

d) omówić cele i t. p.

Sekretarz prowadzący protokół powinien w nim zaznaczyć ściśle, gdzie i kiedy miało miejsce walne zebranie. Ułożyć listę obecnych, wymienić kto został przewodniczącym, spisać wszystkie obrady i uchwały kolejno. Zamieścić uchwałę o przyjęciu statutu, względnie o poprawkach, oraz zapisać, czy zostało dane upoważnienie zarządowi do poczynienia w statucie pewnych zmian, jakich mógłby zażądać związek rewizyjny albo inne władze.

Podać spis dokładny imion, nazwisk i adresów członków zarządu, rady nadzorczej i zastępców i t. p.

Protokół zebrania wpisuje się do osobnej książki z ponumerowanymi stronicami a podpisany przez przewodniczącego, sekretarza i osoby wskazane w statucie.

Statut winno podpisać najmniej 10 osób. Wszyscy, który podpisali statut, stają się członkami spółdzielni z chwilą, gdy zostanie zarejestrowana sądownie.

Po dokonaniu wstępnych czynności, zarząd zgłasza się do Rady Spółdzielczej w Warszawie w Ministerstwie Skarbu przy ul. Rymarskiej 5 lub do związku rewizyjnego, któremu się powierzyło interesa spółdzielni, tam należy otrzymać zaświadczenie celowości powstania placówki, na zasadzie złożonego statutu i jego kopii, wraz z podpisami. Do tego zgłoszenia dołącza się protokół zebrania, nazwiska i adresy. Przy tym należy złożyć opłatę zł. 15. O ile statut okaże się wzorowy, połowę tej opłaty spółdzielnia otrzyma zwrotnie. Opłatę trzeba wnieść z góry na conto Państwowej Rady Spółdzielczej nr 30.060 w P. K. O. Na stronie odwrotnej blankietu nadawczego wypisać „Opłata za oświadczenie". Zgłoszenia wolne są od opłaty stemplowej.

Przy zgłoszeniu do związku rewizyjnego spółdzielnia uiszcza opłatę nie wyższą jak w Radzie.

To są pierwsze czynności, na jakie trzeba się zdecydować o ile coś się ma naprawdę zacząć. Będą z tym związane pewne niewielkie koszty, które muszą z góry ponieść pierwsi inicjatorowie ale z tym, że przy wpłacie udziałów po kilka groszy odejdzie na te opłaty.

Dopóki kilka osób nie zdecyduje się na krok stanowczy, szkoda nawet ogłaszać listów i zgłoszeń, bo dopiero później staną się naprawdę ważne. Byłaby w tej sprawie pożądana pomoc prawnika, oraz bezwarunkowo kierownictwo dla sklepu i rachunkowości fachowe, inaczej nic nie pomogą związki rewizyjne. Związek prowadzi kontrolę, ale nie nauczy sprawnego prowadzenia zakładu. Mogę jeszcze polecić książkę „Polskie ustawodawstwo spółdzielcze", opracowane pod redakcją Ksawerego Pomijalskiego, przewodniczącego Rady Spółdzielczej (zł. 4,50), gdzie wszystkie sprawy związane z założeniem i prowadzeniem spółdzielni są szeroko omówione i skąd tych kilka uwag praktycznych zaczerpnięto. *I. S.*

W zwierciadle mody Trochę o przygotowaniach

Zbliża się koniec karnawału a za nim przedwiośnie i przygotowania toaletowe. Przezorność i rozwaga nakazują pomyśleć o nich zawczasu. Tak, ażeby sezon zastał każdą z nas przygotowaną i świadomą tego, co za wydatki na nią czekają.

Oczywiście trzeba je uzależnić od własnego budżetu. Bywają jednak sytuacje, kiedy istotnie „nie ma się co na siebie włożyć".

Podstawową czynnością przed wiosennym sezonem będzie przegląd własnej garderoby i żurnali. Umożliwi to zorientowanie się co można będzie nosić w dotychczasowej formie, co można będzie przerobić a co w ogóle należy wyeliminować.

Wspominałyśmy w poprzednim felietonie o ogólnej modnej linii.

W wiosennej garderobie najważniejsze są palta i kostiumy. Wiemy, że linia będzie krótka i szeroka. To też kosztem obcięcia długości można poszerzyć górą rękawy, jakiemiś wstawionymi klinami i dodać kieszenie. Wreszcie uzupełnić palto wykończeniem z futra. Względnie niewielki koszt opłaci się stanowczo. Całość nabierze cech modnych.

Mniej więcej to samo można powiedzieć o kostiumach. Skracać i poszerzać! Dodawać paski i karczki, zmieniając bluzeczki, kamizelki i pulloverki. Jeżeli mówimy o kostiumach, to należy wspomnieć o możliwościach wykorzystania długich trzyćwierciowych żakietów. Jeżeli pani posiada taki wzorzysty, to znaczy w supełki, kratę lub angielski, to można go przerobić na żakiet sportowy, kostiumowy. Ilość materiału wystarczy na zupełne zmodernizowanie.

Takie żakiety sportowe ślicznie wyglądają przy spódnicy w kolorze ciemnym. Albo przy spódnicy również ciemnej, w odcieniu sharmonizowanym z żakietem.

Na tego rodzaju zestawienia przeznaczymy również palta letnie, mocno zniszczone, które się odświeży za pomocą pralni chemicznej lub farbiarni. Niejedno palto „jesionka" za wąska i niemodna da się zużytkować w podobny sposób. Dokupuje się jedynie spódniczkę. Często spódniczka jest w domu i wówczas skompletowanie całości nastręcza jeszcze mniej trudności.

A to tym bardziej, że nadal modne są zestawienia dwóch odrębnych materiałów i kolorów. Moda, którą należy wykorzystać z całą świadomością.

Do kostiumów modne są bluzki. I ta dziedzina nastręcza pole do wykorzystania posiadanych w domu zapasów.

Można bluzki szyć z sukien wełnianych, których już nosić w tej formie nie będzie można. Wykorzystać na nie także suknie jedwabne przyniszczone, nie do włożenia. Chodzi tylko o to, żeby przerabiać z materiałów, które jeszcze pewien czas wytrzymają. Inaczej „gra nie warta" byłaby „świeczki", tak przysłowiowej.

Idąc dalej po linii możliwości przeróbkowych, wspomnieć należy, że suknie kolorowe wieczorowe można wykorzystać jako spody pod letnie suknie. Wiadomo bowiem, że długi spód nieodzowny jest pod cienką i przebijającą suknię letnią.

O ile pani nie potrzebuje takich spodów, można suknię ufarbować i wykorzystać na wizytową. Można mieć z niej czarną spódniczkę, do białych lub kolorowych żakiecików, co będzie bardzo modnym zestawieniem.

Wreszcie jedwabne kolorowe suknie balowe, to świetny materiał na kombinezki same lub z odpowiednimi majteczkami. Panie, które umieją szyć bieliznę, wiedzą doskonale, ile ładnych rzeczy można sobie zrobić samej z jednej sukni balowej lub wieczorowej.

Wszystkie wyżej podane projekty nie wyczerpały bynajmniej tematu przeróbkowego. Pozostała jeszcze dziedzina przeróbek z dorosłych na dzieci. Dziedzina, która daje ogromne pole do możliwości oszczędnościowych, ale pod nieodzownym warunkiem dokładnego uprania materiału przed robotą.



Może niejednej z pań przyjdzie na myśl uszycie garnituru z ubrania męskiego. To się też da zrobić, na pewno!

Maricta

ZAPAS LODU

Mamy wreszcie zimę, ponieważ jednak przyszła mocno opóźniona, jest bardzo prawdopodobne, że będzie krótkotrwała. Kto zatem chce mieć na lato zapas lodu, powinien się o to jak najprędzej postarać.

Nie będziemy tu omawiali specjalnych lodowni, odpowiednich dla fabryk i t. p., ograniczymy się tylko do najprostszych urządzeń, nie wymagających dużych nakładów.

Warunkiem trwałego przechowywania lodu jest przede wszystkim niedopuszczenie do wnętrza skrytki ciepła oraz zapewnienie wodzie ściekającej z lodu swobodnego ujścia. Lód pogrążony w wodzie topnieje bowiem bardzo szybko.

Duże znaczenie ma także znaczna objętość lodu, duże złomy zwalone na wielką masę, trzymają się lepiej i dłużej niż lód rozrzucony szeroko.

Najprymitywniejszą lodownię zrobioną naprędce należy wykonać jak następuje:

Obrać miejsce, o którym wiemy, że w lecie będzie ocienione i nie ma do niego dostępu słońce, a więc za jakimś dużym budynkiem, od północy. Wykopać dół na 2 metry głęboki. Uważać, aby nie było wody zaskórnej i aby grunt był przepuszczalny. W takiej lodowni nie możemy sobie pozwolić na budowę kanałów, rur i t. p., dlatego wilgoć z lodu musi dobrze wsiąkać w ziemię.

Na dnie dołu możemy wbić kilka czy kilkanaście palików, rozrzucić kilka dużych kamieni czy cegieł, na to ułożyć w ażurową kratę łaty z drzewa, tak aby ściekająca woda nie spotykała oporu i spływała swobodnie w głąb dołu.

Na deski należy rozesłać sporo cienkich gałęzi, ostatnią warstwę najlepiej z gałązek brzozowych i na nie podsypać trawy albo słomę, względnie b. suchy torf. Na ten podkład kładziemy lód, obierając na tę czynność dzień mroźny, żeby przy robocie lód nie tajał. Na wierzch lodu nasypać trocin, słomy i t. p., nakryć deskami, a na wierzch dać daszek poszyty słomą.

Przestrzeń między deskami a daszkiem bez dopływu powietrza ochłodzona od dołu stanowi dobrą izolację.

Wejście należy umieścić od strony północnej. W lodowni staranniejszej robi się podwójne drzwi, tak aby, wchodzący zamknął za sobą pierwsze, nim otworzy drugie, w lodowni robionej naprędce zostawia się zwykle jeden punkt, z którego łatwiej odjąć deski a potem zarzuca się je słomą, gałęziami, ziemią i t. p., zależnie od tego czy je zamierzamy częściej otwierać.

Ponieważ część lodu zawsze się marnuje, bo w lodowniach specjalnych traci się go około 25%, oczywiście więc w lodowni amatorskiej straty będą większe. Dlatego należy kłaść lodu dużo i w dzień bardzo mroźny, bo lód taki dłużej się trzyma. Następnie już po ułożeniu, w dni mroźne należy lodownię przewietrzać, przez co stan lodu się poprawia a topniejący ponownie obmarza.

Całe urządzenie lodowni ma na celu ochronienie lodu od cieplejszego powietrza. Jest ono bardzo zbliżone do termosu, którego użytek znamy już prawie wszyscy. W termosie gorące napoje nie stygną, zimne dłużej pozostają chłodne. Wiemy też, że ukrop dłużej przetrwa gorący, jeśli korek będzie szczelny a nad nim przykręcony kubeczek. Dlatego i przykrycie lodowni robimy podwójne i zamykamy ją szczelnie.

Na zasadzie takiej jak termos budujemy też lodownie większe z dwóch warstw ściany, łączonych tylko tu i ówdzie dla wzmocnienia cegłą. Przestrzeń pustą można napełnić cegiełkami suchego torfu a przesypać je trocinami. Daszek też podwójny t. j. płaskie nakrycie i spiczasty dach, warstwa dzieląca je od siebie ochładzana od dołu strzeże lód od nagrzania z góry. W takich lodowniach dla ułatwienia przewietrzenia robi się w dachu rodzaj komina, ale ten musi się szczelnie zamykać. Wolno go tylko otwierać w tęgie mrozy. Otwieramy wówczas i drzwi i wpuszczamy do wnętrza przeciąg mroźny. Dno murowane, pochyłe. Drzwi wejściowe podwójne. Jeżeli grunt wymaga zaprowadzenia rury odpływowej, trzeba ją tak ustawić, aby spływająca woda zawsze ją zamykała, żeby nie dać dostępu dla powietrza. Rura taka musi mieć kształt wygięty jak szpilka do włosów, ściekająca woda zatrzymywać się będzie w zgięciu.

Nie będziemy się zatrzymywali dłużej nad budową lodowni, ponieważ zwykle wzywamy do tego osoby obznajmione z tego rodzaju budynkami. Kilka jednak tych uwag przydać się niejednemu może. Pamiętam, że w jednym z dworów znajomych była w ogrodzie piwnica, w której stawiano mleko. Kiedyś z okazji budowy ochronki robiono przy tej piwnicy jakieś poprawki, coś przemurowywano, po co, dlaczego, nie wiem. Wieczorem już po robocie gospodyni ze zdumieniem opowiadała, jak dziwnie był stawiany ten budyneczek. Mury podwójne, przesypane jakimś miałem, rozstęp stosunkowo duży. Właścicielka wyraziła przypuszczenie, że był to schron przed armatami. Zmartwiła się też szczerze, kiedy się dowiedziała, że podwójna ściana, jak ścianki w termosie miała na celu zachowanie chłodu w budynku. Przygodny budowniczy przerobił tak ściany, że straciły swą największą wartość.

Jeszcze jeden szczegół należy dobrze zapamiętać: — wydobywanie lodu z lodowni powinno mieć miejsce o świcie, t. j. w najchłodniejszej porze dnia. Otwierać jak najmniej i brać lód jak najszybciej.

Prace ogrodnicze w lutym

W ogrodzie owocowym. Miesiąc luty poświęcić należy na gruntowne oczyszczenie drzew w sadzie. Wycinać wilki, gałęzie suche, nieodpowiednio rosnące i zbyteczne. Po prześwietleniu koron usunąć mchy i porosty, następnie w dnie bezmroźne opryskiwać drzewa karbolineum sadowniczym przeciw szkodnikom, licząc 1/4 — ½ litra płynu na drzewko.

Spotykane na drzewach gniazda, oprzędy i jajka różnych szkodników należy dokładnie wyzbierać i usunąć. Drzewa starsze przyciąć, przez co wpłynie się na ich odmłodzenie. U malin, agrestu i porzeczek należy wyciąć stare zeszłoroczne pędy i gałęzie wyczerpane przez owocowanie. Pod koniec miesiąca można ciąć zrazy do wiosennego przeszczepiania drzew, o ile nie były przygotowane jeszcze na jesieni i dołować je w wilgotnym piasku w piwnicy. Skontrolować okrycie brzoskwiń na zimę i poprawić je w razie silniejszych mrozów. Przyciąć drzewka młode, których nie przycięto na jesieni po posadzeniu.

W ogrodzie warzywnym. Przebierać warzywa w piwnicach i pilnować, aby się nie wdała zgnilizna; w razie odwilży piwnice wietrzyć. Jeżeli cebula przechowywana była na strychu i zmarzła, gdy są silniejsze mrozy, nie należy jej ruszać pod żadnym pozorem, a pozwolić w spokoju rozmarznąć i przyjść do siebie, wtedy będziemy mieli gwarancję, że duża część przetrwa do wiosny, nie ulegając zepsuciu i zagniciu. Gdy mamy zamiar w ogródku posadzić trochę ziemniaków na t. zw. „młode", dobrze byłoby w końcu lutego wybrać je i podkiełkować do wczesnego wysadzenia. W tym celu należy ułożyć ziemniaki cienko na wilgotnym mchu, lub piasku w ciepłej piwnicy, lub w innym pomieszczeniu tego rodzaju, tylko koniecznie zacienionym i ciepłym.

Należy zakładać inspekty ciepłe i umiarkowane pod wczesne rozsady jak: kapusty wczesne, rzodkiewkę, sałatę, selery, kalafiory, kalarepkę, oraz dla ogórków i melonów. Do zimnych inspektów wysiać na późniejszy zbiór marchew w gruncie. W dnie słoneczne trzeba inspekty podlewać obficiej i dobrze przewietrzać. Ziemię w oknach inspektowych starannie oczyszczać z chwastów.

Pomyśleć należy o przygotowaniu nasion do siewu wiosennego, żeby nie robić tego na ostatnią chwilę, gdy nadchodzi już pora wyjścia do pracy w ogródku. Kompost zlewać gnojówką, przesypywać wapnem i przerabiać.

W ogrodzie ozdobnym. W końcu miesiąca należy przerzedzać i przycinać krzewy, usuwając część starszych gałęzi, nie ruszając jednak zupełnie gałązek i pędów młodych, bo na nich tworzą się kwiaty. U krzewów kwitnących w lecie usunąć drobne i wątłe gałązki, pędy zaś roczne przyciąć mocnie. Trawniki należy zasilić nawozami sztucznymi, lub kompostem, rozrzucając go równo i rozprowadzając grabiami.

W pokoju i w szklarni. Rośliny w mieszkaniu można podlewać obficiej, niż dotychczas, ale jeszcze dość umiarkowanie. Ziemię w doniczkach wzruszać po każdorazowym podlaniu, rośliny utrzymywać w czystości, zbierając z nich kurz przy pomocy ściereczki. Przesadzić do doniczek trzymane dotychczas w stanie zasuszonym: amarylisy i begonie. Pod koniec miesiąca można już przystąpić do przesadzania prawie wszystkich roślin doniczkowych, a więc paproci, palm i innych roślin ozdobnych. Zraszać w miarę możności wszystkie rośliny w pokoju. Robić sadzonki z pelargonii, kaktusów, fuksji i t. p. Bzy w doniczkach i róże, które były po okwitnięciu umieszczone w piwnicy, wziąć do pokoju, podlać i trzymać blisko światła. Okwitłe hiacynty i tulipany przenieść w chłodne miejsce, usunąć liście, gdy pożółkną, a cebulki przechować do jesiennego sadzenia w gruncie. Wszystkim roślinom doniczkowym, których z jakichkolwiek względów nie mamy zamiaru przesadzać, należy zdjąć wierzchnią warstwę ziemi w doniczce i zastąpić ją świeżą ziemią pożywną. Przystąpić do wysiewu w skrzynkach tych roślin kwiatowych, które mają być wcześnie posadzone w gruncie, lub na balkonie i wcześnie kwitnąć, a więc: lobelia, petunia, ageratum, szałwia i t. p. W szklarni natomiast należy wysiewać asparagusy, begonie bulwiaste, prymule, paprocie. Trzeba również wysiać rezedę, groszki pachnące do doniczek i rozsadzić do doniczek lewkonie. Najważniejszą czynnością w szklarni jest pikowanie t. zw. przesadzanie do skrzyneczek malutkich siewek begonii, pantofelków i cyklamenów. *Inż. J. Honczarenkowa.*

Odpowiedź p. Wrzos

Jak wyzyskać mały ogródek.

Ponieważ posiada Pani krzewy morwowe, więc radziłabym je wykorzystać i spróbować hodowli jedwabników, która posiada następujące zalety:

1) jest krótkotrwała (4 — 5 tygodni w roku);

2) prowadzona być może nawet przez dzieci i to w chwilach wolnych od innych zajęć;

3) wymaga małego nakładu pieniężnego;

4) daje produkt, nie podlegający zepsuciu, łatwy do przewozu i poszukiwany na rynkach światowych.

Co do hodowli pieczarek, to koszty założenia jej wahają się w różnych okolicach kraju, z powodu znacznych nieraz różnic w cenie potrzebnego materiału, a więc nawozu koni karmionych owsem i drzewa na półki, nie mówiąc już o znacznym koszcie budowy odpowiednich do hodowli piwnic oraz szop, służących do przygotowania nawozu. Konieczne jest także zaopatrywanie się w doskonałej jakości grzybnię, a ta jest tylko produkowana przez zakłady pasteurowskie w Paryżu. Chcąc więc założyć tę hodowlę, trzeba się liczyć z koniecznością włożenia większego kapitału.

Pisze Pani, że chciałaby wykorzystać swój 1½ morgowy ogród. Otóż, ze względu na bliskość miasta, polecałabym bardzo założenie plantacji truskawek najwcześniejszej odmiany „Deutsch Evern". Jest to odmiana, dojrzewająca w pomyślnych warunkach w drugiej połowie maja, to jest wtedy, kiedy mamy na rynku jeszcze pędzone, drogie truskawki (6 zł za kilogram w zeszłym roku). Wytrzymała jest na bezśnieżną i mroźną zimę. Dobrze się udaje na lżejszych suchych gruntach. Chcąc mieć zyski w pierwszym roku po posadzeniu, trzeba truskawki sadzić w lipcu i nie dalej, jak do końca sierpnia. Tłumaczy się to tym, że sadzonki do zimy silnie się zakorzenią i w następnym roku obficie zakwitną. Musi Pani zawczasu pomyśleć o właściwym przygotowaniu ziemi pod plantację truskawek. Na wiosnę zasiać dość gęsto łubin (najlepiej w połowie kwietnia). W drugiej połowie czerwca łubin przyorywujemy, a w ślad za orką bronujemy. Po dwutygodniowym odleżeniu się roli wywozimy obornik, który przyorujemy, po czym rozsiewamy sztuczny nawóz, a mianowicie na 1 m² 40 g soli potasowej i tyleż tomasówki. Po rozsianiu nawozów dobrze jest ziemię uwałować wałem Campbella i następnie zabronować w poprzek. Tak przygotowana ziemia powinna odleżeć się jeszcze 7 — 10 dni. Niezależnie od dobrej uprawy ziemi trzeba starannie sadzić młodą rozsadę w rzędy odległe co 60 cm, a w linii co 40 cm na ziemiach płaszczystych. Świeżo posadzone truskawki, o ile jest susza, przynajmniej ze dwa razy podlać obficie, a ziemię między rzędami wysłać miałem torfowym, uważając, żeby nie zasypać serca.

Sadzonki truskawek tej odmiany może Pani nabyć w każdym większym zakładzie ogrodniczym. Posiadam również takowe i sprzedaję w cenie 3 zł za 100 sztuk łącznie z opakowaniem i przesyłką pocztową. Adres mój w redakcji.

H. P.

Guziki

Guzik jest rzeczą drogą, a poza tym trudno nieraz dobrać odpowiedni do danego ubrania. Róbmy więc sobie same guziki. Nasza plansza przedstawia kilka ich odmian.

Nr 1. Guzik z wełny. Bierzemy drewnianą foremkę do guzików, w środku wypalamy rozgrzanym gwoździem otwór. Foremkę okręcamy wełną tak jak nam wskazuje rysunek przeciągając ją przez otwór. Na krańcach przeszywamy jeszcze ściegiem fastrygowym kilka razy. Należy uważać, aby foremka była szczelnie pokryta i nie prześwitywała przez wełnę.

Nr 2. Guzik z wełny na kółku metalowym lub z masy (kółka takie różnej wielkości do wieszania firanek lub zasłonek można łatwo wszędzie dostać).

Okręcamy ćwierć kółka od *A* do *B*, następnie przeciągamy wełnę po średnicy od *B* do *C*, wracamy do *B* i znów wracamy do *C*, mamy w ten sposób na średnicy trzy nitki, teraz okręcamy je i dochodzimy do *B*. Znów okręcamy okrąg koła do *D* i z *D* do *A* znów ta sama manipulacja co z *B* do *C*, następnie okręcamy drugą połowę koła i guzik gotowy. Możemy zamiast dwóch średnic przeprowadzić cztery lub trzy odpowiednio dzieląc koło.

Nr 3. Guzik ten z wełny lub kordonku przypomina guziki niciane. Tutaj średnice są nieokręcane i jest ich bardzo dużo. Najpierw przeprowadzamy średnice, a potem okręcamy okrąg.

Nr 4. Guzik z materiału. Prostokątny kawałek materiału, podwójnie zszyty lub zaobrębiony zwijamy bardzo ściśle w rulonik, brzeg podłużny dziergamy, jeżeli okaże się za wiotki zawijamy we środek drewienko, krótsze nieco od guzika, aby nie wychodziło po bokach.

PIELĘGNOWANIE NOWORODKA

Pielęgnowanie niemowlęcia rozpoczyna się już z chwilą kiedy opuściło łono matki. W większości wypadków przy porodzie jest obecna akuszerka, która podejmuje te pierwsze czynności fachowo i umiejętnie, nie zaszkodzi jednak nigdy, aby matka wiedziała co powinno być zrobione, musimy się bowiem z tym liczyć, że poród niezawsze wypadnie tak jak sobie obliczono, że zapomnienie jest rzeczą ludzką, że kiedy niekiedy może zajść także wypadek niedbalstwa a czasem z tych czy innych powodów opieka nad matką i dzieckiem może być zupełnie przypadkowa i niefachowa.

Pokutuje np. zwyczaj kąpania nowonarodzonego dzieciątka, zwyczaj w klinikach i specjalnych zakładach, oraz tam, gdzie opieka jest fachowa i nowoczesna, zupełnie zaniechany. Trzeba bowiem wiedzieć i pamiętać, że po odcięciu i podwiązaniu pępowiny, dziecko ma jak gdyby ranę, którą mogą się do krwi dostać zarazki i która maczana goi się i źle i długo.

Kąpanie zaś nawet najostrożniejsze zawsze grozi zamoczeniem czy choćby zwilgotnieniem. Utrzymywana zaś suchutko i czysto pępowina zsycha się i odchodzi prędko i ładnie.

O ile to możliwe, w domu gdzie jest spodziewany mały gość winna być przygotowana oliwa sterylizowana. Można ją sobie wysterylizować samemu, ustawiając butelkę z oliwą w ciepłą wodę, po czym doprowadzamy do zagotowania i gotujemy wolniutko 30 minut. Butelka lub słoik od konfitur muszą być mocne, żeby przy tej robocie nie pękły.

Właściwie wszystko czego w tym momencie używamy powinno być wyjałowione, ponieważ zaś jest to w domu i trudne i kosztowne i w dodatku niepewne, Panie odbywają poród najchętniej w specjalnych zakładach i szpitalach. Z uwagi jednak na rozmaite niespodzianki i warunki, nie każdy i nie zawsze może skorzystać nawet z bezpłatnego zakładu.

O ile matka musi się liczyć z możliwością odbycia porodu w domu i w ciężkich warunkach, winna zawczasu pomyśleć, aby mieć w domu ligninę, szmatki stare, watę i t. p.

Szmatki, najlepiej lniane wygotować pół godziny w czyściutkim rondlu emaliowanym, a wraz ze szmatkami tasiemkę, na której się je rozwiesi. Po wygotowaniu, kiedy woda przestygnie, umyć ręce dobrze w ciepłej wodzie z mydłem i potem wytrzeć spirytusem, wyjąć tasiemkę z rondla i umocować do wieszania. Po tej czynności, przy której dotykaliśmy gwoździ i t. p., zabieg mycia rąk powtórzyć i wyjmować szmatki. Porozwieszane one muszą być w miejscu czystym, gdzie nikt chodzeniem nie podnosi kurzu.

Nie jest to w znaczeniu lekarskim dostateczne, lepsze jednak niż gdybyśmy wyjmowały szmatki prosto z szafy, gdzie leżały Bóg wie jak długo. Po uschnięciu zdejmujemy je z tasiemki tak samo jak wyżej oczyszczonymi rękami, zawijamy w jedną większą i chowamy.

Szmatką zwilżoną oliwą zmywamy całe ciałko i suchą, miękką, lekko ścieramy. Do opatrzenia pępka trzeba mieć gazę wyjałowioną, apteczną, którą krajemy nożyczkami mocno wymytymi spirytusem (nie denaturatem). Gazę posypać dermatolem uprzednio nabytym a w razie nieposiadania takowego zwilżyć ją alkoholem. Pępowinę opatuloną w ten sposób przechylamy z lekka na jedną stronę i lekko cały brzuszek bandażujemy czystym bandażem czy płótnem.

Tak opatrzone maleństwo możemy ubrać w kaftaniczek podwójny t. j. koszulkę i kaftan, ale możemy na razie owinąć tylko w pieluszki. Pieluszki powinny być ciepłe, można je ogrzać przy piecu, włożyć w nie butlę z gorącą wodą albo fajerkę z pieca.

Do momentu odpadnięcia i wygojenia się pępka tak się niemowlę oczyszcza.

Gdyby z jakichś specjalnych powodów matka chciała czy musiała noworodka kąpać, w następnym numerze kąpiel taką opiszę. Teraz jeszcze jedno przypomnę.

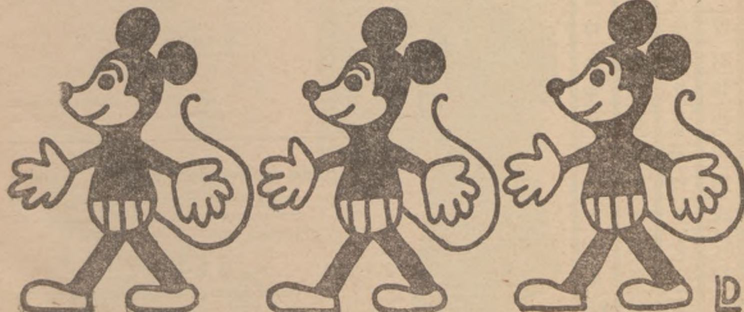
Po pierwszej toalecie wykończamy ją jeszcze ważnym zabiegiem, który każda akuszerka zawsze stosuje, jest bowiem do tego zobowiązana ustawą. Winna mianowicie zapuścić dziecku do oczu 1% roztwór lapisu.

Ma to na celu zapobieżenie zapaleniu oczu, które kiedyś u noworodków było niesłychanie częste i powodowało znaczny procent oślepnięć. Zabiegu tego nie wolno pominąć, nigdy bowiem nie możemy być pewni czy w czasie porodu nie powstało zakażenie.

Zapalenie takie zjawia się dopiero na trzeci dzień a leczenie jest wtedy utrudnione, jeżeli jednak matka spostrzeże, że dziecko ma powieki zaczerwienione i zaropiałe, winna natychmiast zwrócić się o pomoc do lekarza. Późniejsze zaczerwienienie oczów bez opuchnięcia jest mniej groźne, z oczami jednak zwłaszcza u takiego maleństwa nie należy żartować, nie tylko bowiem zaniedbanie szkodzi ale zbyt ostre zabiegi również.

Ponieważ zazwyczaj mamy przy sobie podczas porodu akuszerkę, ona te czynności zapobiegawcze powinna wykonać i w większości wypadków sumiennie tego dopełnia. Może się jednak zdarzyć, że nie mając pomocy przy chorej, w wypadku jakiej komplikacji, musi się poświęcić położnicy. Rzeczą więc otaczających będzie pamiętać, aby przepracowanej niejednokrotnie położnej przypomnieć czy te czy owo.

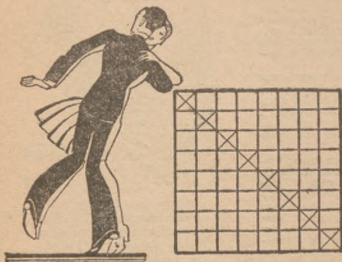
(d. n.) *Cz. K.*



Szlaczek do fartuszków, sukienek i t. p.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

W numerze dzisiejszym naszego Pisma ogłaszamy *Konkurs I*, na który złoży się 12 zadań różnego typu, drukowanych po trzy w każdym naszym numerze lutowym. Termin nadsyłania zadań z całego Konkursu upłynie w dniu *6 marca r. b.* Redakcja przeznacza drogą losowania cenne nagrody książkowe. Nawet jedno trafne rozwiązanie bierze udział w losowaniu. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem naszej Redakcji i koniecznie z dopiskiem: Rozrywki Umysłowe.



Konkurs 1

ZADANIA AKTUALNE Nr 1.

W powyższe kratki należy wpisać 8 ośmioliterowych wyrazów. Litery w kratkach oznaczonych dadzą rozwiązanie.

Znaczenie słów: 1 Winda okrętowa. 2. Nagromadzenie kobiet w jednym miejscu. 3. Nazwa rośliny, rosnącej nad brzegami wód, wydającej za potarciem nieprzyjemny zapach. 4. Gospodarność, oszczędność. 5. Powściągliwość. 6. Inaczej: dziadek do orzechów. 7. Gruba materia jedwabna, przetykana złotem. 8. Ptak wróblowaty z pięknym upierzeniem, żyjący w Ameryce.



REBUSIK JEDNOWYRAZOWY Nr 2.

Nadesłał p. N. Kazimierz Kozłowski.

ARYTMOGRAF Nr 3.

Posługując się wyrazami pomocniczymi, należy cyfry zamienić literami i odczytać piękny aforyzm Huberta Adamsa.

Wyrazy pomocnicze:

a) 22, 1, 21, 17, 3, 19 = krzew ogrodowy kolczasty, o jagodach jadalnych.
b) 10, 7, 17, 21, 8, 7, 17 = krzaki cierniste.
c) 4, 18, 22 = nocny motyl.
d) 20, 14, 22, 20, 17, 18 = ozdobna przepaska na głowę.
e) 11, 22, 16, 22, 2 = żart, dowcip, anegdota.
f) 12, 9, 13, 15, 8 = dęty instrument muzyczny.

W. H.

8	22	14	19
21	9	20	8
7	17	14	14
17	3	19	13
21	15	13	9
18	7	17	4
12	9	8	11
19	16	7	20
13	17	8	7
22	7	8	8
17	1	15	10
13	2	15	16
7	17	11	22



CI, CO WYGRALI MILION!

Zakopane ma w tym roku szczęście. Pogoda jakby stworzona dla narciarzy, którzy zjeżdżają tysiącami ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej.

A teraz w dodatku fortuna obdarzyła mieszkańców perły uzdrowisk polskich główną wygraną czwartej klasy trzydziestej siódmej Loterii Państwowej — milionem złotych.



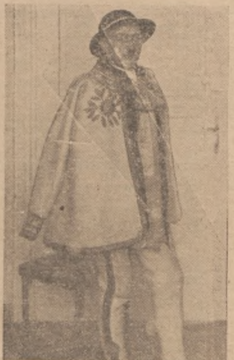
panowie *Otto Federowicz* i *Roman Ignaczak* reprezentują, prócz siebie jeszcze grono dziesięciu innych współpracowników Sanatorium Czerwonego Krzyża.

Grono to zakupiło wspólnie sześć ćwiartek różnych losów i właśnie na jedną z nich, oznaczoną numerem 57.592, a wybraną przez p. Fedorowicza, padła główna wygrana.

O tym szczęśliwym fakcie dowiedział się pierwszy również p. Fedorowicz, dzięki transmisji radiowej. Gdy zawiadomił o tym kolegów, ci byli przekonani, że chodzi tu o żart, dopiero, gdy wiadomość potwierdził poinformowany bezpośrednio u źródła kolektor — zapanowała powszechna radość.

Na z dwunastu uczestników przypadnie przeszło 16.600 złotych, jest to suma, z którą już można coś rozpocząć.

Właścicielem drugiej ćwiartki jest



p. *Wojciech Stopka Borowy*, gazda z Kościeliska. Jako mistrz ciesielski i specjalista w swoim zawodzie jest instruktorem szkoły przemysłowej, gdzie też zastała go wiadomość o wygranej.

Pan Stopka Borowy jest człowiekiem zrównoważonym i dlatego, choć przyjął miłą wieść ze zrozumiałą radością, to jednak nie jest nią oszołomiony.

Natomiast wielkie wrażenie było udziałem małżonki p. Stopki Borowego, która nawet nie wiedziała, że mąż jej gra na Loterii Państwowej.



Pani *Emilia Pulnerowa* i mąż jej *Wawrzyniec*, mularz z zawodu, są właścicielami trzeciej ćwiartki „milionowego" numeru. Przypadek zrządził, że numer ten dostał się do ich rąk, a dzięki jeszcze szczęśliwszemu przypadkowi, przysporzył on swym właścicielom 200.000 złotych.

Państwo Pulnerowie zamierzają zużyć wygrane pieniądze na budowę domu.

Ostatnia wreszcie ćwiartka znalazła się w posiadaniu



p. *Marii Niderowej, jej siostry* i dwojga innych członków rodziny. Pani Niderowa jest wdową i pozostawała dotychczas bez żadnych środków utrzymania i dopiero wygrana uczyniła ją człowiekiem niezależnym.

Oczywiście wszyscy nowokreowani ćwierćmilionerzy zaopatrzyli się już w losy do pierwszej klasy trzydziestej ósmej Loterii Państwowej. Ale przede wszystkim zrobić to powinni ci, którym się jeszcze nie poszczęściło, bo przecież i oni mają szanse wygrania w ciągnieniu, które rozpocznie się 18 lutego.

Nasza skrzynka

Do Szanownej Redakcji „Praktycznej Pani" w Warszawie.

Po raz wtóry zwracam się z uprzejmą prośbą o łaskawe użyczenie miejsca w poczytnym tyg. „Praktycznej Pani" w celu złożenia podziękowania wszystkim ofiarodawczyniom i ofiarodawcom.

W miesiącu grudniu 1936 r. za pośrednictwem „Prakt. Pani" zwróciłam się do p.p. prenumeratorek i czytelniczek z apelem o pomoc dla biednej dziatwy ze szkoły w Koncewiczach woj. nowogródzkiego. Apel mój nie został bez echa. Pośpieszono mi wydatnie z pomocą. Choinka i zarazem poświęcenie lokalu szkolnego, odbyło się w dn. 14 stycznia 1937 r. Ta pierwsza w ich życiu choinka na pewno zostawi niezatarte wspomnienie, tak wśród dzieci, jak i ich rodziców. W imieniu rodziców i obdarowanej dziatwy składam tą drogą serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy rozjaśnili te krótkie chwile kresowego dziecka, a w szczególności Sz. Redakcji „Praktycznej Pani", za użyczenie łamów w swym poczytnym piśmie, oraz p. Konsulowi Nałęcz-Korzeniowskiemu i wszystkim pp. urzędnikom Konsulatu z Frankfurtu za tak hojne dary, pp. J. Onufrowiczowej, A. Nelskiej, Jagiarzowej, Wiśniewskiej, J. Trybińskiej, A. Dawidziakównie, Niszczowej, Benkowskiej, C. Miłaszewskiej, Druhostwu komendantom szkoły Zuch z Nierodzimina, Kamińskim i małej Ewuni, Druhowi Lewandowskiemu.

Odzież przysłaną, otrzymało 40 dzieci najbiedniejszych.

Prócz odzieży otrzymano w gotówce 75 zł, co pozwoliło na zakup: świeczek i zimnych ogni na choinkę, bułkę białą dla dziecka, trochę słodyczy, dla 6-ga obuwie, dla czworga książki do IV-go oddziału, dla reszty zeszyt, ołówek, obsadkę i stalówkę. To otrzymało 54 dzieci, które uczęszczają do szkoły. Choinka była urządzona dla 80-ga; reszta dzieci otrzymała po bułce i torebce słodyczy, a 40 dzieci najbiedniejszych odzież. Jeszcze raz w imieniu tej biednej dziatwy i rodziców składam wszystkim ofiarodawcom Bóg zapłać. Rodzice i dzieci wraz ze mną Sz. Redakcji i ofiarodawcom składają serdeczne życzenia Noworoczne, oraz ode mnie podziękowanie za miłe przesłane słowa i zachęty do pracy, na tym ciężkim i zaniedbanym dzikim ugorze.

A. Rylska

Kierowniczka prywatnej powszechnej Szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej z Koncewicz woj. nowogródzkiego.

Szanowne Panie!

Czytam już od dłuższego czasu każdy numer „Praktycznej Pani" a szczególnie dział „Nasza skrzynka" i przekonałam się, że znajdują się zawsze ludzie dobrej woli i chętnie śpieszący wesprzeć bliźniego. To też zwracam się z prośbą do Szan. Pań o wskazanie mi możliwości wyjścia z mego trudnego położenia. Mieszkam z mężem na Pomorzu, gdzie warunki klimatyczne zagrażają zdrowiu mego męża.

Mój mąż jako wojskowy, przeszedł na emeryturę i chętnie byśmy się przenieśli w okolicę przede wszystkim suchą i leśną. Może która z Szan. Pań mogłaby mi doradzić, gdzie możnaby skromnie i nie drogo mieszkać, jak również warunki życiowe danej miejscowości. Najchętniej może w małym miasteczku, gdzie koszta utrzymania są niezbyt wysokie. Polecając się szczerej życzliwości Szan. Pań, proszę o przychylne rozpatrzenie mej prośby.

Stenia M.

Naiwne sposoby obchodzenia się z grejpfrutami

Kilkaset lat temu Europa nie znała jeszcze kartofli. Przyszły później takie czasy, kiedy to zwolennicy nowatorstwa kulinarnego zajadali się... zieloną nacią kartoflaną, odrzucając najdorodniejsze nawet kartofle, jako... „niejadalne korzenie".

Nie śmiejmy się zbyt głośno z naiwności owych średniowiecznych poczciwców, gdyż i my w całym szeregu wypadków potrafimy być nie mniejszymi ignorantami.

Żeby nie stawiać gołosłownych zarzutów, weźmy choćby taki niewielki przykład — nasz popularny sposób obchodzenia się z grejpfrutami. Jak to zazwyczaj wygląda? A więc — rozcinamy ten przepyszny owoc tak czy owak, wkładamy w jego soczysty miąższ łyżeczkę, wyszarpując zeń mniejszy lub większy kawałek, podnosimy do ust i... „brr, jaki gorzki!". Najniesłuszniejsza w świecie reakcja. Nie grejpfrut w tym wypadku winien, tylko nasza rozczulająca naiwność. Oby z naszego życia można było równie łatwo usunąć każdą gorycz, jak z grejpfrutu! A robić się to powinno tak: rozcinamy grejpfrut jak cytrynę na połówki i specjalnym nożem spiczastym i zagiętym (noże takie można znaleźć w każdej lepszej owocarni) oddzielamy miąższ od skórki. Tym samym nożykiem robimy odpowiednie nacięcia, a cząsteczki grejpfrutu same się oddzielą.



Nie skaleczona skórka owocu stanowi naturalny zbiorniczek na obficie wydzielający się sok. Teraz posypujemy owoc cukrem, stawiamy go w zimnym miejscu i dopiero po godzinie sok grejpfrutu staje się wspaniałym, orzeźwiającym napojem. Tak przygotowany sok z grejpfrutu nie ma pod względem smaku konkurencji i można go bez przesady zdefiniować jako cocktail z najszlachetniejszej pomarańczy, ożywiony łagodnym kwaskiem dojrzałej cytryny.

Nic więc dziwnego, że w Ameryce i Anglii grejpfrut jest od szeregu lat prawdziwą pasją i to pasją najszerszych mas. W krajach tych należycie oceniono zdrowotną i odżywczą wartość soku grejpfrutowego — stał się on codziennym porannym napojem milionów ludzi.



Przykład Anglosasów, tak czułych i wykształconych na punkcie higienicznego odżywiania, godzien jest niewątpliwie naśladownictwa i u nas. Warto zainteresować się ich różnolitymi sposobami wykorzystywania grejpfrutu, gdyż owoc ten jest obecnie niezbędnym uzupełnieniem całego szeregu potraw kuchni anglo - amerykańskiej. Używa się go poza tym do najrozmaitszych dżemów, marmelad, sałatek, deserów i t. d., i t. d. Repertuar kulinarny, w którym wielką rolę odgrywają grejpfruty, stale i ciągle rośnie.

Tegoroczne niskie ceny grejpfrutów przyczynią się niewątpliwie i u nas do szerszej ich popularyzacji. Pamiętajmy jednak o „średniowiecznych zjadaczach naci kartoflanej" i użytkujmy złociste kule grejpfrutów w sposób *właściwy*.

O niewinnym sposobie leczenia gałką muszkatałową słyszałam zawsze od mojej babki, która już dawno nie żyje. Ja sama tego środka próbowałam na jednej osobie dwudziestokilkoletniej mężatce, która od dziecka podlegała tej chorobie, a od 10 lat ataki się nie powtórzyły.

Receptę raz jeszcze powtarzam: Epilepsje leczy 1 gałka muszkatałowa utarta na proszek i dana na czczo w 2-ch dozach to jest, jednego dnia ½ gałki na czczo, drugiego dnia drugie ½ gałki dawać w rosole lub wodzie. Dzieciom nie próbowałam nigdy dawać. Dzieciom można dawać w mniejszych dozach i nawet w mleku, nie powinno to nikomu zaszkodzić, bo przecież gałki używa się do rozmaitych potraw.

Poza tym co tu napisałam nic więcej nie wiem, bardzo bym jednak pragnęła, aby ten środek sprawił komu ulgę w jego cierpieniach. Gdyby jednorazowo zabieg nie pomógł, można powtórzyć i znów zażywać 1 gałkę przez 2 dni, sproszkowaną na czczo.

*

Większych ilości nad jedną gałkę dla dorosłego a połowę tej ilości dla małoletnich dawać nie należy, działa bowiem trująco. Prawdopodobnie, jak się to dzieje z wielu lekami, właśnie ta trująca substancja w ilości umiarkowanej działa lecząco.

Kochane Panie!

Mam ogromną prośbę. Jestem Wielkopolanka i los najniespodziewaniej rzucił mię w powiat warszawski. Mąż mój został tu służbowo przeniesiony. Tu, gdzie obecnie mieszkam, czuję się bardzo obco i chciałabym się koniecznie wyprowadzić. Chciałabym założyć sobie małe gospodarstwo na 1 do 2 mórg i ostatecznie zakotwiczyć na nowym miejscu na stałe. Może która z Sz. Pań może mi coś wskazać albo poradzić. Chodzi mi o ziemię, nadającą się pod sad, może być z zabudowaniami lub bez, niezbyt drogo, w okolicy możliwie suchej, lesistej. Jeżeliby była w pobliżu rzeka lub woda, nadająca się do kąpieli, to teren byłby wymarzony. Stacja kolejowa musi być niedaleko (od 2—3 km) ze względu na dojazdy męża. Nie znam zupełnie tutejszych okolic, ale słyszałam, że w okolicach Sochaczewa ma być bardzo ładnie. Proszę Sz. Panie bardzo o łaskawe wskazówki. Z góry dziękuję i łączę miłe pozdrowienia dla wszystkich Pań.

Wskazówki i ew. oferty proszę kierować do Redakcji dla A. M.

Pani Maleńkiej.

W odpowiedzi do artykułu z Nr. 50 gazetki.

Z radością zabieram głos (przyznać się muszę, że po raz pierwszy mimo, że od dwóch lat czytam naszą miłą gazetkę, a od roku jestem abonentką). Jeśli więc to pierwsze moje wystąpienie będzie nieudolne, proszę mi nie brać za złe.

Pragnę odpowiedzieć na pierwszą połowę artykułu Szanownej Pani, w którym była poruszana sprawa o szkole, która przygotowywałaby kobiety do małżeństwa. Istnieje w Poznaniu zarząd „Związku Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej Kobiet", który dwa razy do roku urządza kurs dla narzeczonych. Kurs taki trwa jeden miesiąc i kosztuje 65 zł, dla stowarzyszonych 45 wraz z całym utrzymaniem. Przypadają one mniej więcej w maju i październiku. W Bninie pod Poznaniem Związek Stow. Młodzieży Żeńskiej Kobiet posiada swój własny dom odpowiednio w tym celu urządzony. Swego czasu byłam tam również ową szczęśliwą uczestniczką i wróciłam po miesiącu zachwycona. Po prostu zdawało mi się, że spadły mi z oczu czarne okulary, które sprawiały, że na małżeństwo patrzałam jak na trudną i tajemniczą zagadkę; tam nie tylko, że mi wszystko zostało wyjaśnione, lecz prócz tego postawione w tak dobrym świetle, iż przestałam się obawiać małżeństwa i jego obowiązków. Dziś, postępując w myśl odebranych tam nauk, jestem szczęśliwa i niezmiernie wdzięczna tym wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tegoż kursu. Że dziś małżeństwo moje jest jednym pasmem radości i że potrafiłam się uchronić od niejednej niemiłej sceny, które zazwyczaj wypływają z niezrozumienia doniosłości sprawy, zawdzięczać w bardzo dużej mierze mogę tylko dzięki temu, że byłam na owym kursie.

W skróceniu podam program kursu: przed południem gotowanie i różne z tym związane zajęcia domowe. Po obiedzie dwa wykłady z dyskusjami. Wszelkie niejasne i niezrozumiałe zagadnienia wypływały w formie pytań z ust młodych narzeczonych. Ile tam wówczas nowych dla nas wskazano obowiązków małżeńskich, ile razy uchroniono od rozczarowań, dziś dobrze zdaję sobie sprawę. Wykłady były właśnie tej treści, o które Szanowna Pani w swoim artykule potrącała. Ponadto odbyło się kilka lekcyj praktycznych o pielęgnowaniu niemowlęcia. W wieczornych godzinach nauka kroju oraz różnego rodzaju robótki. Na zakończenie kursu odbyły się trzydniowe rekolekcje zamknięte. Było nas 50 uczestniczek, z różnych stron Polski. Rozjechałyśmy się tak zadowolone, a zarazem dostatecznie uświadomione, że mam wrażenie dziś wszystkie są szczęśliwymi mężatkami i z pewnością dobrymi matkami.

Jeśli Szanowne Czytelniczki zainteresowało to co podałam w skrócie, jestem gotowa udzielić bliższych danych, na razie poddaję pod ich sąd, czy i jak im to odpowiada.

Nowa z Torunia.

Może i ja nieszczęśliwa matka znajdę pocieszenie jak wiele, wiele ludzi odczytuje skuteczne i mądre rady na łamach naszego pisma. Oto synek mój 13 letni zachorował w lipcu 1936 r. na Heine Medinę. Był chłopczykiem bardzo silnym i zdrowym. Choroba zaatakowała prawą rączkę już na drugi dzień po pierwszych objawach choroby. Odwieźliśmy go do szpitala. Następnie lewa nóżka zachorowała. A że leczenie było dobre, po kilku tygodniach bezwład nóżki ustąpił a pozostały bezwład rączki prawej trwa, gdyż zanik mięśni jest znaczny. Najwięcej zaatakowany jest mięsień barkowy, tak że rączki podnieść nie może zupełnie. Zabraliśmy go do domu po 5-ciu miesiącach, gdzie miejscowy lekarz kontynuuje leczenie za pomocą masażu, elektryzacji i kąpieli sianowych i solankowych. Już miesiąc leczenia w domu upływa, a polepszenia nie ma, a jak jest to bardzo słabe. Odnoszę się do serc litościwych, może jednak ktoś mi radę poda co mam począć, gdzie zawieźć dziecko, do kogo się udać, by nie zostało kaleką. To prawa rączka, nic nią robić nie może, słabo dłonią ołówek

utrzyma, porusza paluszkami ale podnieść ręki nie może.

Jestem w rozpaczy, ledwie już mogę ten tak potrzebny choremu spokój ducha zachować. Czekam z niecierpliwością, może jednak jaką radę w Pisemku naszym znajdę.

„Nieszczęśliwa Matka".

Szanowne Panie!

Za pośrednictwem „Skrzynki" w naszym miłym piśmie, którego jestem prenumeratorką, zwracam się do Szanownych Pań z prośbą.

Bardzo pragnęłabym znaleźć dobrą służącą, prawą, uczciwą i dla domu życzliwą istotę. Może która z Pań ma kogoś, kogo mogłaby mi polecić. Chodzi mi o to, by kandydatka umiała dobrze gotować, sprzątać i ładnie prasować, aby była bardzo czystą i staranną.

Mieszkamy na prowincji, między Warszawą a Poznaniem, w powiatowym mieście. Jest nas w domu dwoje: mąż i ja.

Mieszkanie mamy 3 pokojowe z nowoczesnymi wygodami.

Tu na miejscu mogłabym dostać służącą, jest ich wiele, bardzo mi jednak zależy na tym, aby znaleźć taką, którаby prócz znajomości swych obowiązków wykazała dobry charakter, delikatny sposób bycia, była posłuszną, miłą i chętną pracownicą, dlatego więc obrałam tę drogę w poszukiwaniu, mając nadzieję, że może która z Szan. Pań poleci mi kogoś znanego Jej osobiście. Tak szczerze pragnęłabym znaleźć służącą, która pozostałaby u nas długo, zasługując na zaufanie i odnosiła się życzliwie. Może jaką sierotę chcącą pracować, o skromnych wymaganiach. Pensję płacę 20—25 złotych; przy kuchni jest mały pokoik do spania. Wolałabym, aby kandydatka nie była starszą osobą, do lat 40 najwyżej, zależy także, żeby miała dobre zdrowie. Chętnie reflektuję na Wielkopolankę.

Z góry najserdeczniej dziękuję za wiadomości tym Paniom, które zechcą mi dopomóc i proszę o łaskawe kierowanie listów do Redakcji „Praktycznej Pani", z podaniem adresu. Po listy te zgłoszę się.

Renata.

Dla Prenumeratorki z Pokucia.

Egzemę świetnie leczy smarowanie mieszaniną sporządzoną ze słodkiej śmietanki, żółtek i brzozowego dziegciu.

Renata.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Czym odświeżyć jasne fornierowane meble, na których są zacieki od deszczu?

Jeżeli zacieki znaczne, zmyć letnią wodą z dodatkiem na szklankę łyżki amoniaku, następnie zaś przemyć mlekiem z naftą w proporcji 3 łyżki mleka jedna nafty. O ile plamy nieznaczne, wystarczy mleko z naftą. Przetrzeć następnie do sucha miękką flanelą lub zamszem aż glans powróci. O ile politura zeszła, żadne czyszczenie nie pomoże, trzeba odpolitурować, co jednakże wymaga pewnej wprawy. Sześćdziesiąt gramów szellaku rozpuścić w pół litrze spirytusu. Kłębek waty ścisnąć, zrobić kulę wielkości jaja lub większą, zupełnie gładką, umieścić ją w dwóch warstwach miękkich szmatek wełnianych lub flanelowych jasnych, na wierzch dać miękki kawałek zużytego płótna. Na tę pytę, która winna być związana tak, aby była gładka ale ściśla, nakapać kilka kropel oleju lnianego, przegotowanego, a na to trochę przygotowanej z szellaku i spirytusu politury. Stosować dawki malutkie, lepiej częściej podlewać. Politurować robiąc koliste kręgi.

Jak odświeżyć wygnieciony plusz?

Gałgankiem umoczonym w mocnym spirytusie, jeżeli nie nosimy pluszu na ciele, może być nawet denaturat, zmyć plusz w kierunku włosa, następnie mocno strzepać. Po lewej stronie zwilżyć wodą, dwie osoby powinny trzymać materiał w powietrzu, a trzecia prasować. Para z wilgoci włos podnosi. W razie potrzeby zabieg powtórzyć. O ile zgniecenie małe, małe żelazko do prasowania postawić na sztorc i pociągać po żelazie lewą, zwilżoną stroną materiału bez pomocy innych osób. Jeżeli zniszczenie duże, wypadnie plusz przeznaczyć na gniecіony, co robią większe farbiarnie chemiczne.

Czym oczyścić crêpe satin?

Jasny materiał, o ile nie wymaga prania, czyści się gałgankiem umoczonym w spirytusie. W ogóle trudno coś orzec, gdyż nie podaje Pani ani koloru ani tego czy suknia ma być oczyszczona w całości, ani tego czy materiał jest czysto jedwabny i t. d. Dobrze się czyści w wodzie z kartofli. Kilo obranych kartofli utrzeć w 5 litrach wody, mocno wycisnąć i w tej letniej wodzie uprać. Nie wyżymać, bo pozostaną ślady, ale po wypłukaniu w czystej zimnej wodzie dobrze wytrzepać z wilgoci, wstrząsając suknią kilkanaście razy. Powiesić przewlekając taśmę przez rękawy. Kolorowy sztuczny jedwab sprawia często niespodzianki. Czasem puszcza i włóczeje, czasem jest ładniejszy niż nowy.

Nie dosuszać do końca, prasować na wilgotno i nigdy bardzo gorącym żelazkiem, bo się będzie świecił, mimo że oczywiście prasujemy zawsze po lewej stronie, O ile zachodzi obawa, że może się wyświecić, można jeszcze położyć cienki gałganek lub bibułkę angielską. Gdyby zaszła kiedy konieczność prasowania po prawej stronie, zawsze coś podłożyć, używać niezbyt gorącego żelaza i nie doprasowywać zupełnie do sucha.

P. Violecie.

Wielka szkoda, że listu tego Pani nie dostała, ponieważ był bardzo miły i serdeczny, sama go wrzucałam do skrzynki, może mamy zły adres Pani? Co się tyczy sweterka, to bez podania numeru nic nie możemy powiedzieć. O ogonach wołowych napiszę, są doskonałe na rosół. Zapytanie w sprawie korzeni prześlę do ogrodniczki.

W sprawie wykrojów

Dział wykrojów przyjmuje zamówienia na formy bibułkowe tak z wzorów zamieszczonych w „Praktycznej Pani", jak i wszelkich innych nawet własnoręcznie rysowanych. Mimo najlepszych chęci, nie możemy na tablicach umieścić wszystkiego, czego Sz. Czytelniczki sobie życzą, mamy bowiem w ciągu roku tylko kilkadziesiąt tablic.

Poza tym niektóre duże sztuki jak np. szlafrok kimonowy trzebaby tyle razy załamać na tablicy, że byłoby bardzo trudno odrysować go następnie.

Wszelkie suknie, kostiumy i t. p. wykonywamy w cenie 1.50 za wzór., bluzki i dziecinne po 1 zł. Do tego przychodzi 30 gr. porto na każdy wykrój. Za zaliczeniem nie wysyłamy, jest to forma przesyłki dla obydwóch stron niepraktyczna. Wszelkie zamówienia wysyłam zaraz po odebraniu należności, t. j. ceny wykroju i porto. Może być markami.

PRZEPISY KULINARNE

Na życzenie Czytelniczki

BUDYŃ Z SZYNKI

Ćwierć kilograma szynki chudej przepuścić przez maszynkę, dodać kwaterkę śmietany, 3 żółtka, pół szklanki tartej bułki, sól, pianę z pozostałych białek, ułożyć w wysmarowany masłem i wysypany bułką rondelek i zapiec w piecu niedługo lub gotować na parze godzinę.

MUS Z SZYNKI

Zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki, uważając, żeby nie zrumienić, rozebrać trochą gorącej wody lub rosołu, żeby zgęstniało, rozprowadzić dwoma łyżkami śmietany, dodać łyżkę tartego sera suchego (parmezan, szwajcarski, holenderski, litewski). Sos ten nie powinien być zbyt gęsty, mniej więcej jak dobra śmietana nie jak ciasto.

Chudą szynkę zemleć w maszynce i dodać do niej sosu pół na pół, gładko wymieszać, ułożyć na półmisku posmarowanym masłem, skropić z lekka masłem, przyprószyć serem i zrumienić nie za mocno w piecu.

BUDYŃ Z GRZYBÓW

Udusić pół kilograma grzybów usiekanych w maśle z siekaną cebulą, przepuścić wszystko przez maszynkę od mięsa. Dwie łyżki mąki, dwie dobre łyżki masła rozetrzeć, rozprowadzić trzema szklankami mleka i zagotować, dobrze wybijając drewnianą łyżką, aż masa zacznie od rondla odstawać. Po wystygnięciu domieszać trzy surowe żółtka, masę grzybową, kilka łyżek śmietany, dwie łyżki tartego sera (patrz mus z szynki), doprawić do smaku solą ew. pieprzem, dodać pianę z pozostałych białek, delikatnie zmieszać. Formę do budyniu z rurą pośrodku, w ostateczności rondelek wysmarować masłem, wysypać bułeczką, włożyć masę, nakryć wieczkiem, wstawić w rondelek z ukropem, gotować godzinę, a jeśli nie w formie tylko w rondlu, ½ godziny dłużej. Do budyniu dajemy sos grzybowy, koperkowy, śmietanowy, kartofle.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

TORCIKI Z PIANKI.

Dodatki do ciasta: 125 gr masła, 125 gr cukru, 100 gr mąki pszennej, ½ paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 100 gr mączki „Gustin", 5 białek, 1 paczka cukru waniliowego D-ra Oetkera.

Dodatki do lukru: 150 gr cukru miałkiego (pudru), 50 gr kakao, 1 białko, 2 i ½ do 3 łyżek stołowych wody.

Sposób przyrządzania ciasta: Utrzeć masło z cukrem na pianę. Dodać przesianą i zmieszaną z „Backinem" mąkę oraz mączkę „Gustin" i cukier waniliowy, a wkońcu pianę z białek. Ciasto to wyłożyć w dobrze wysmarowane tłuszczem foremki do 3/4 i piec w dobrze ogrzanym piecu 30 do 35 minut. Po ostudzeniu smarować torciki lukrem czekoladowym.

Sposób przyrządzania lukru: Utrzeć cukier miałki, kakao z pianą z białka i wodą, trzymając, w czasie ucierania, naczynie z lukrem w gorącej wodzie.

BUDYŃ Z GRZYBÓW SUSZONYCH

Ugotować ćwierć kilograma grzybów, przesmażyć z lekka w maśle z cebulą, przepuścić przez maszynkę.

Dwie łyżki mąki rozetrzeć z dwiema dobrymi łyżkami masła, rozprowadzić 2½ szklankami mleka i ½ szklanki smaku grzybowego, wybijać drewnianą łyżką aż ciasto zacznie odstawać od rondla. Kiedy przestygnie, wbić 3 surowe żółtka, włożyć przygotowaną masę grzybową, dwie łyżki tartego sera, doprawić solą, dodać pianę z trzech białek, delikatnie wymieszać i gotować jak wyżej. Smaku można użyć i na sos do budyniu. Budyń taki nazywają też forszmakiem.

KREM BANANOWY NAPRĘDCE

Dwa ładne banany utrzeć na masę i ubić widelcem lub trzepaczką, żeby się spieniły. Osobno utrzeć 4 żółtka z 4 łyżeczkami cukru - pudru, dodać nieco soku cytrynowego, trochę otartej cytrynowej skórki. Kiedy obie części kremu staną się pieniste, połączyć je, ubijając dalej, nakładać w szklaneczki, talerzyki, kieliszki od szampana, podawać ochłodzone.

OGON WOŁOWY W POTRAWCE

Rozdzielić ogon na kawałki na 3 palce długie, ugotować w krótkim sosie z włoszczyzną, ładnie pokrajać. Cebulę sporą obrać, pokrajać w talarki, sparzyć, ułożyć w smak, podgotować na miękko. Zasmażyć łyżkę tłustości, masła lub nawet zebranej tłustości z wygotowanego z ogona smaku z łyżką masła, rozebrać rosołem z włoszczyzną i cebulą, zagotować, włożyć ogon, zagrzać, podawać z kartoflami.

OGON NA PIECZYSTE

Podzielony na kawałki szerokości dłoni ogon wołowy natarty solą obrumienić na maśle z cebulą i dusić jak pieczeń do miękkości. Podawać z marchewką, purée z grochu, kluskami i t. p.

OGON W JARZYNIE

Ogon wołowy w kawałkach obrumienić na maśle, dodać kilo pokrajanej w kostki marchewki, albo kalarepy czy kapusty i dusić powoli, podlewając mało wody, do miękkości.

OGON WOŁOWY PO PROWANSALSKU

Kawałki ogona obtoczyć w soli, pieprzu, tartym czosnku (malutko) owinąć cienkim płatkiem słoniny i ułożyć w rondlu. Dodać cebulę pokrajaną, 2 — 3 marchewki w plasterki, kto lubi może dodać listek bobkowy albo kilka ziarn angielskiego ziela, skropić lekkim octem i zostawić w spokoju kilka godzin, następnie dusić na ogniu do miękkości, dodając potrosze wody i o ile słoniny daliśmy skąpo, trochę masła. Można dodać pomidory lub pieczarki.

Podawać z kartoflami.

PIERNICZKI OSZCZĘDNE JAKO CIASTECZKA DO HERBATY

Dwa deka amonii w kawałkach i dwie szklanki cukru zalać szklanką gorącej wody. Wsypać 6 szklanek mąki pszennej, dobrze wyrobić, dodając po trochu dwie łyżki oliwy i 30 kropel miętowych. Formować małe placuszki i piec w niezbyt gorącym piecu.

CHLEB NA DROŻDŻACH

Dwa kg mąki ładnej żytniej, 2 deka drożdży, soli dwie czubate łyżeczki, czarnuszki dwie łyżeczki, litr słodkiego lub zsiadłego mleka.

Pozostawić około ½ kg mąki do podsypywania, resztę wsypać w miskę, wlać drożdże rozmieszane dokładnie z mlekiem, dodać sól i czarnuszkę, wyrabiać dobrze podsypując mąkę aż od rąk pocznie odstawać. Czyste płótno posypać mąką i ciasto na nie wyłożyć. Gdy urośnie w dwójnasób, przegnieść na stolnicy, ukulać bochenek i położyć na podsypanej mąką blasze. Jak urośnie w dwójnasób, posmarować jajkiem i wsadzić do gorącego pieca. Jeżeli pieczemy w angielskiej kuchni, trzyma się godzinę na górze a pół na dole.

PASEK ZAMSZOWY LUB SUKIENNY I KWIATKI

(objaśnienie do str. 4).

Na pasku tym naszyte są kieszonki z zamszu lub sukna innego koloru i ozdobione małymi guziczkami. Pasek zapięty jest na 2 duże guziczki pokryte tym samym materiałem co kieszonki. Przed pokryciem guzików, w foremkach wypalamy dziurkę, przez którą po pokryciu, przeciągamy nitkę, aby przyszyć mały guziczek na dużym, jak wskazuje rysunek. Na drugim końcu paska robimy oczywiście duże dziurki do zapinania.

Kwiaty robimy z krążków zmarszczonych w środku. Pasek może być z czarnego materiału, kieszonki i guzy z zielonego, guziczki srebrne; zresztą dobór barw dowolny, odpowiednio dostosowany do stroju.

Wstawka do bielizny

I — półsłupki.
II — 2 półsłupki, 2 oczka łańcuszka powtarzać.
III — jak II naprzemian.
IV — muszelki z 5-u słupków zaczepiane o łańc. z poprzedniego rzędu.
V — półsłupek zaczepiany o środkowy słupek muszelek, 3 oczka łańcuszka, powtarzać.
VI — jak IV, zaczepiać muszelki o półsłupki poprzedniego rzędu.
VII — 2 półsł. zaczepione między muszelkami, 2 oczka łańcuszka, powtarzać.
VIII — jak VII naprzemian.
IX — półsłupki.
Kordonek najcieńszy do obrabiania chusteczek, szydełko cieniutkie Nr. 9.
Na próbkach ścieg jest umyślnie wykonany luźniej, żeby lepiej było można policzyć słupki i oczka, wykonanie jednak do bielizny winno być ściślejsze, ponieważ w praniu robota się trochę wyciąga.

Krezy z siatki szydełkowej

Nr. 1

Siatka na krezę:
I rząd: łańcuszek.
II rząd: słupki.
III rząd: X półsłupek, 14 oczek w powietrzu X, opuszczamy 6 słupków poprzedniego rzędu, za siódme zaczepiamy następny półsłupek.
IV rząd: X półsłupek zaczepiony za całą grubość łańcuszka, 6 oczek w powietrzu X.
Rząd III i IV powtarzamy dowolną ilość razy, aż otrzymamy taką szerokość siatki, jaka nam jest potrzebna. Zakańczamy rzędem ząbków z łańcuszka po 6 lub 7 oczek. Siatkę należy usztywnić krochmalem lub wodą z cukrem, a następnie sfałdować i przyszyć jak wskazuje rysunek.

Nr. 2

I rząd: łańcuszek.
II rząd: półsłupki.
III rząd: X 2 słupki, 2 oczka w powietrzu.
IV rząd: X dwa razy okręcany słupek pomiędzy dwa stykające się słupki poprzedniego rzędu, 3 oczka w powietrzu, słupek dwa razy okręcany w to samo miejsce X powtarzać.
V rząd: jak poprzedni.
VI rząd: X oczko ściągnięte pomiędzy stykającymi się słupkami rzędu poprzedniego; na łańcuszku poprzedniego rzędu robimy ząbek w następujący sposób: półsłupek, słupek, słupek dwa razy okręcamy, 6 oczek w powietrzu tworzących pętelkę zapomocą ściągniętego oczka wrobionego w dwa razy okręcany słupek, słupek, półsłupek X powtarzać.

Nr. 3

I rząd: łańcuszek.
II rząd: słupki.
III rząd: ząbki: X 8 oczek w powietrzu, z trzech ostatnich robimy pętelkę, zamykamy ją oczkiem ściągniętym wrobionym w piąte (od początku) oczko, w czwarte półsłupek, w trzecie słupek, w drugie słupek, dwa razy okręcamy, w pierwsze słupek trzy razy okręcamy, ząbek zaczepiamy o siódmy słupek poprzedniego rzędu oczkiem ściągniętym X.
IV rząd: X półsłupek na pętelce ząbka, 5 oczek w powietrzu X.
V rząd: ząbki: X półsłupek, słupek, słupek 2 razy okręcamy na nim pętelkę z 5-u oczek zamkniętą oczkiem ściągniętym, słupek, półsłupek, oczko ściągnięte na półsłupku z rzędu poprzedniego X.

Nr. 4

I rząd: łańcuszek.
II rząd: półsłupki.
III rząd: X 3 słupki dwa razy okręcane, słupek trzy razy okręcany wrobiony w trzeci półsłupek poprzedniego rzędu, licząc od słupków dwa razy okręcanych, dwa oczka w powietrzu X.
IV rząd: X 3 półsłupki nad słupkami dwa razy okręcanymi, dwa oczka w powietrzu, słupek dwa razy okręcamy, słupek, półsłupek na łańcuszku poprzedniego rzędu X.
V rząd, X półsłupek na czubku ząbka, pięć oczek w powietrzu.
VI rząd: półsłupki.

Nr. 5

I rząd: łańcuszek.
II rząd: półsłupki.
III rząd: X słupek dwa razy okręcany, 3 oczka w powietrzu X.
IV rząd X półsłupek na słupkiem poprzedniego rzędu, 5 oczek w powietrzu, półsłupek w to samo miejsce wrobiony co poprzedni, tworzy się pętelka, dalej 3 oczka w powietrzu X powtarzać.
V rząd: na pętelkach robimy ząbki z pięciu półsłupków, między ząbkami po jednym ściągniętym oczku w środkowe z trzech oczek łańcuszka poprzedniego rzędu.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 7.II.-13.II.37r.

NIEDZIELA 7.II.
9.00 — Transmisja nabożeństwa. Po nabożeństwie: „Orkiestra i soliści" (płyty)
12.03 — Koncert rozrywkowy
14.50 — „W zapusty z podkoziołkiem" — słuchowisko regionalne
15.30 — Audycja dla wsi
16.30 — Słuchowisko sportowe: „Na alarm"
17.00 — Koncert symfoniczny (z Katowic)
19.20 — Muzyka taneczna (płyty)
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — Utwory fortepianowe w wyk. J. Turczyńskiego
22.10 — Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego gra do tańca
23.00 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 8. II.
6.30 — Audycja dla szkół
12.05 — Muzyka polska (płyty)
15.15 — Koncert solistów
15.55 — „Wszystkiego po trochu" —audycja dla dzieci
16.30 — Koncert chóru „Orzeszkowianek"
17.05 — „Ucichły kastaniety" — reportaż muzyczny
17.50 — „Łzy oceanu" — pogadanka
19.00 — Audycja strzelecka
19.30 — Ludowa Kapela F. Dzierżanowskiego
20.00 — Muzyka taneczna
21.30 — „Szczęśliwy połów" — opera
22.30 — „Mieczysław Karłowicz w Tatrach"
23.00 — Muzyka taneczna

WTOREK 9.II.
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Koncert południowy w wyk. ork. dętej huty „Pokój"
15.15 — „Z twórczości operowej Thomasa i Masseneta"
16.30 — VII audycja — „Sonaty skrzypcowe Beethovena"
17.00 — „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona
17.15 — Koncert łódzkiej Orkiestry Salonowej
18.00 — „Wyjazd do ślubu" — fragment z „Wesela na Kurpiach"
19.20 — „Międzypusty, zapusty — nie chcemy jeść kapusty"
20.00 — „Nie tak prędko panie Drucil" — skecz
20.15 — „Kuligiem do morza" — fantazja na tematy polskie
21.00 — „W ostatni dzień karnawału"
22.30 — „Płyta za płytą" — muzyka taneczna
23.00 — Muzyka taneczna z dancingu „Café Club" w W-wie

ŚRODA 10.II.
12.03 — Ludwik van Beethoven (płyty)
15.15 — Koncert zespołu Haliny Adamskiej - Grossmanowej
16.25 — „Tito Schipa śpiewa piosenki" (płyty)
17.00 — „Walka ze szpiegostwem" — odczyt
17.15 — J. S. Bach: Oda żałobna (Trauerode) — kantata nr. 198
18.50 — Capstrzyk Marynarki Wojennej z Gdyni
18.51 — Przemówienia
19.10 — „Hymn Bałtyku i Pieśni o Morzu"
19.25 — „Sejm Morski" — reportaż historyczny
19.45 — „Pieśń o Gdyni"
19.50 — „Gdynia" — żywe migawki z portu
20.10 — „Pieśni ludu kaszubskiego"
20.30 — „Apel miast polskich" — audycja zbiorowa
20.45 — Polonez A-Dur Chopina
21.00 — „Morze w muzyce i poezji"
22.00 — „Głos mają nasi pionierzy kolonialni"
22.15 — „Od portu do portu"
23.00 — Pozdrowienie dla naszych statków na morzach oraz życzenia od załóg statków polskich
23.10 — Orkiestra Marynarki Wojennej

CZWARTEK 11.II.
11.30 — Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych
12.03 — Koncert Orkiestry Policji Państwowej
15.15 — „Wiolonczela, fortepian i flet" (płyty)
16.35 — „Higiena psychiczna w wychowaniu" — odczyt
16.50 — „Godzina b`ək" — koncert
19.00 — Premiera słuchowiska poetyckiego „Mozart i Salieri" Puszkina (w setną rocznicę zgonu A. Puszkina)
21.45 — „Płyty dla znawców"
22.30 — Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R.

PIĄTEK 12.II.
6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Uczniowie Zygmunta Noskowskiego (płyty)
15.15 — Koncert Tria Salonowego Polskiego Radia
16.30 — Muzyka operowa (płyty)
17.00 — „W kraju wiatraków i rzek płynących w górę — felieton
17.15 — Mozart: Divertimento Es-Dur na skrzypce, altówkę i wiolonczelę
19.20 — „Z pieśnią po kraju"
19.45 — Fragment operowy
20.00 — VI — „Instrumenty orkiestry symfonicznej"
20.15 — Koncert symfoniczny
22.30 — „Powiedz mi co czytasz, a powiem ci kim jesteś"
22.45 — Muzyka lekka

SOBOTA 13.II
11.30 — „Śpiewajmy piosenki"
12.03 — Zespół kameralny Niny Mańskiej
14.30 — „Wesoła audycja" dla dzieci
15.15 — Janusz Popławski, Stefan Witas orkiestra Barnaby Geczy. Koncert rozrywkowy (płyty)
16.15 — Popularne melodie Czajkowskiego
17.00 — Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie
19.00 — Audycja dla Polaków za granicą
19.30 — Koncert Orkiestry Polskiego Radia
21.00 — „Poezja Tetmajera w muzyce" — audycja muzyczna
21.45 — Wesoła Syrena „Lekarze pod nożem"
22.15 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

MIKROFON U ZWIERZĄT

— Hallo! Hallo! Posłuchajcie strusia!

Takie hasło rzucił radiosłuchaczom speaker jednej z rozgłośni. Po raz pierwszy uczyniono doświadczenie transmisji z Zoo, kontaktując mikrofon ze zwierzętami. Doświadczenie nie było łatwe, gdyż wiele zwierząt energicznie przeciwstawiało się wszelkim zakusom i nie chciało wydać dźwięku. Na przykład szakale zachowały uporczywe milczenie i mimo energicznych zabiegów nie można było je nakłonić do najdrobniejszej choćby produkcji wokalnej. Natomiast lwy, tygrysy i pantery chętnie obdarzały transmisję niemal patetycznym rykiem. I o dziwo. Osioł — ten zwykły szary, renomowanie uparty osioł, dał prawdziwie artystyczny koncert, przynoszący zaszczyt jego płucom.

Do niektórych zwierząt trzeba było jednak podchodzić w sposób zupełnie specjalny. Na przykład słoniątko rozdrażniono odbieraniem jedzenia. Osiągnęło to skutek doskonały i gruboskórne maleństwo poczęło trąbić groźnie i rozpaczliwie. Trąbieniu temu ku uciesze radioreporterów zawtórowały stare słonie.

Doświadczenie dowiodło, że np. krzyk strusia jest do złudzenia podobny do warkotu bębna, a głos pewnej odmiany małp afrykańskich każdy profesor muzyki zakwalifikowałby jako sopran.

Poza transmisjami z ogrodów zoologicznych radiofonie organizują obecnie plenerowe transmisje z lasu. Ten typ reportażu przyjął się jak wiadomo i u nas i ostatnio podobną transmisję zorganizowało dwukrotnie Polskie Radio.

Jak wygląda taki reportaż? Samochód transmisyjny udaje się o zmierzchu do lasu. Wysiada z niego kilku ludzi dźwigających mikrofony i kable telefoniczne. Przy blasku elektrycznych latarek rozpoczyna się poszukiwanie ptasich gniazd. Jest cicho. Uważnie zawiesza się wśród gałęzi mikrofon, który prawie niewidzialny, czeka cierpliwie na świt, by pochwycić pierwsze ptasie głosy.

Tymczasem inni ludzie z innymi mikrofonami skradają się do krzaków, z gąszczu których słychać trele słowika. Ptak śpiewa, zachłystuje się własnym śpiewem. Nie mało trudu kosztuje jednak, by podejść do niego jak najbliżej, nie płosząc śpiewaka.

Ale to jeszcze nie wszystko. Pozostaje teraz długa lekcja cierpliwości. Trzeba tkwić obecnie przy aucie transmisyjnym ze słuchawkami na uszach, aby gdy skrzydlaty śpiewak rozpocznie produkcję, włączyć natychmiast do nagrywania. Podczas samego śpiewu trzeba ustawicznie regulować modulację, gdyż niestety, ptaki nie mogą ani rusz pojąć ważności chwili, ani tego, że powinni śpiewać prosto w mikrofon, a już w żadnym wypadku nie zmieniać co chwilę miejsca.

Za to później nagroda. Taśma stalowa uwięziła czyste głosy skrzydlatych piewców lasu.

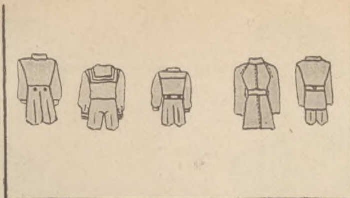
Dziś zarówno plenerowe reportaże z pól, lasów i jezior, jak również transmisje z Zoo znane są wszystkim niemal radiofoniom świata, m. in. i Polsce.

Występy radiowe fauny są ciekawe dla słuchaczy, ale oczywiście nawet ryku lwa, beku kozy lub krzyku sowy trudno słuchać codziennie. Inaczej przedstawia się sprawa z „ptakami śpiewającymi", na czele których stoi w Europie słowik. Technika nowoczesna potrafi wprawdzie naśladować dość wiernie odgłosy ptaków, lecz daleka jest od możności podrobienia pełnej gamy śpiewu. Słowik posiada tak interesujący muzycznie koloryt, taką niesłychaną różnorodność dźwięków, tonów i modulacji, że wszelkie naśladownictwo jest zupełnie niemożliwe.

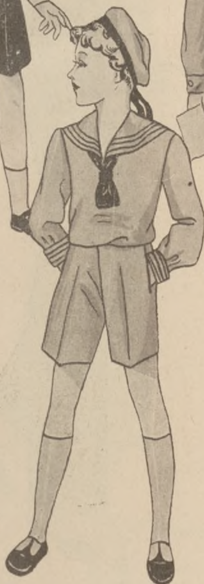
I tu wchodzi na widownię mikrofon. Publiczność, siedząca wygodnie u siebie w domu, jest w stanie słuchać oryginalnej ptasiej produkcji.

Niezmiernie ciekawe dla radiosłuchaczy są koncerty ptaków egzotycznych. W normalnych warunkach wielu z nas nie słyszałoby ich z pewnością nigdy, a wiadomo, że niektóre odmiany ptaków tropikalnych potrafią śpiewać wprost fantastycznie.

Radio stara się wydrzeć tajemnice przyrodzie i w sposób najbardziej dla publiczności atrakcyjny podać je radiosłuchaczom.













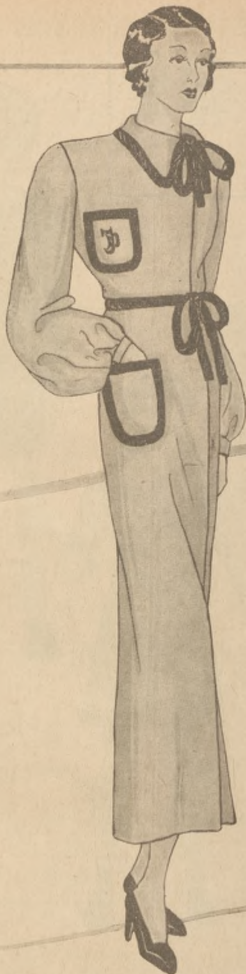
39 P. P. Bluzka z przypinanymi majteczkami dla 3 — 4 letniego chłopczyka.

40 P. P. Garnitur marynarski na lat 6—7.

41 P. P. Garniturek na 3 — 4 lata.

42 P. P. Paltocik wiosenny na lat 6 — 8.

43 P. P. Elegancki garnitur dla ośmioletniego chłopca.





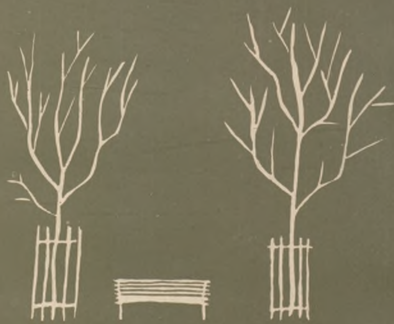
44 P. P. Praktyczny szlafrok z flory lub flaneli.

45 P. P. Piżama z modnej flanelki, z wierzchu jedwab, ze spodu kutnerek.



46 P. P. Szlafrok - suknia z miękkiej wełny z pikowym kołnierzykiem.

47 P. P. Elegancki szlafrok z deseniowego woalu.







49 P. P. Kostium wiosenny z żakiecikiem z szarego baranka.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — w tekście — 70 gr., za tekstem — 50 gr., drobne 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się — 3 łamy, szerokość łamu 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia lub uwzględnienia jego części bez podania powodów.

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-01, 2-44-18 i 6-26-44. — Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-73.

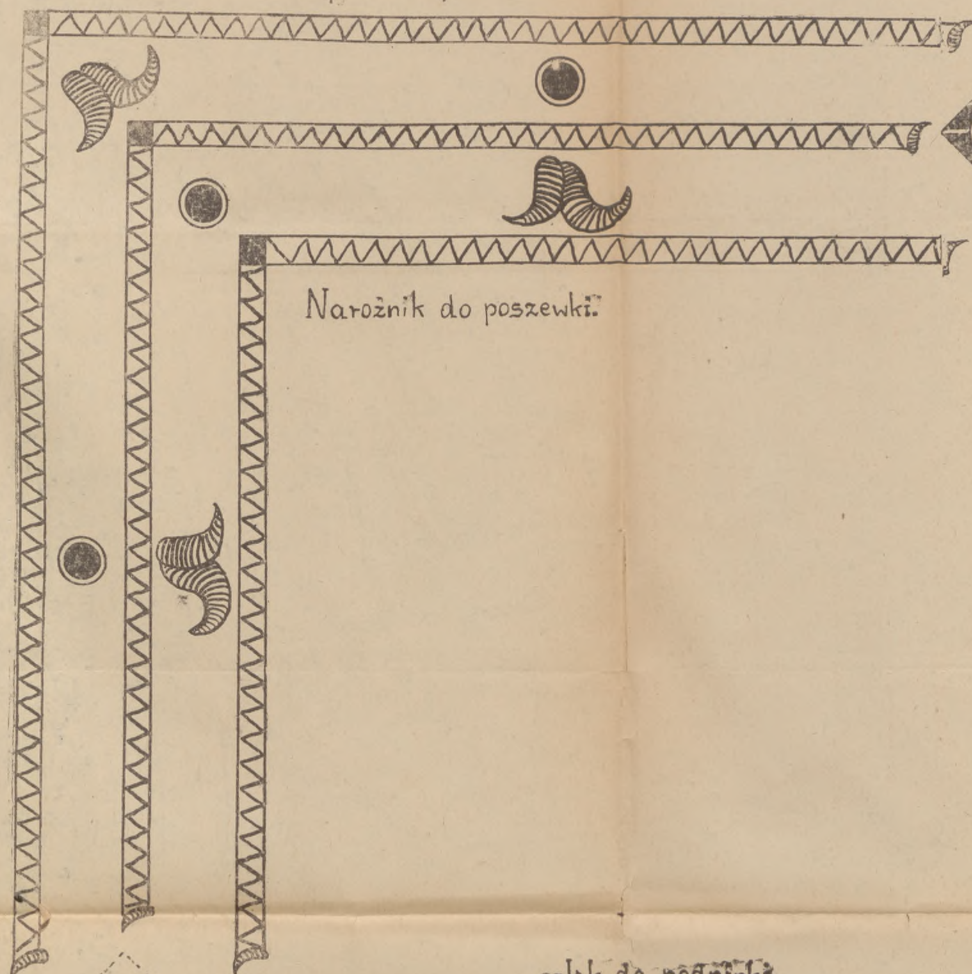
W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za nieregularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ". WARSZAWA
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87

Praktyczna Pani № 6. 1937

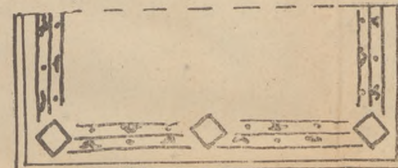
Wzór do bielizny pościelowej. mereżki i haft biały







poszewka.



wyłóg do podpinki

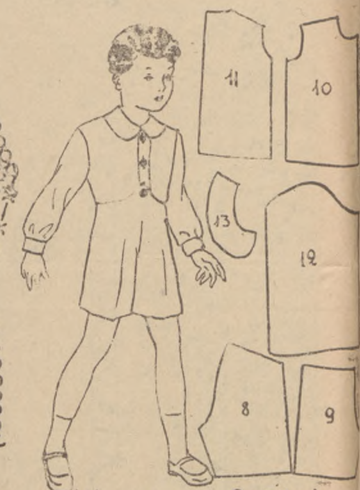
Kwadraty haftowane można zastąpić motywami z koronki



szlak do podpinki

obrębek 4 cm

obrębek 4 cm.



Ubranko od 2-3 lat

8. tył majteczek
9. przód
10. przód bluzki
11. tył bluzki
12. rękaw
13. kołnierz.

Ubranko od 10-12 lat



1. przód marynarki
2. tył marynarki
3. wierzch rękawa
4. spód rękawa
5. przód spodenek
6. tył spodenek
7. kołnierz.

